Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 154. Sobota, 18 lipca 1925 r. Rok I.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

Numer pojedyńczy 20 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

Terror komunistyczny hula na ulicach Warszawy...

Trzech zbirów, służalców Moskwy, pozbawiło 2 ludzi życia i raniło około 15 osób.

Stolica poruszona do głębi tragicznem zajściem.

Z Warszawy telefonują:

Pierwsze wieści o wczorajszym krwawym pościgu w śródmieściu (podane krótko przez dzisiejszy „Kurjer Łódzki) wstrząsnęły Warszawą.

Na podstawie zgromadzonego materjału możemy nakreślić następujący szczegółowy przebieg niebywałej krwawej rozprawy.

Około godz. 11-ej przed południem 2-ch wywiadowców policji kryminalnej pp. Klimasiński i Lesiński spostrzegli na rogu ul. Zgody i Chmielnej, **3 podejrzanych osobników**, rozglądających się wokół podejrzliwie.

Wywiadowcy podeszli do nich, prosząc o okazanie legitymacyj.

Zauważono, że wszyscy trzej zmieszali się i jakby chwilę zawahali. Sięgnęli jednak do bocznych kieszeni i wyjęli **nowiutkie książeczki paszportowe.**

— Może panowie pozwolą do bramy! Zaproponował jeden z wywiadowców.

Ruszyli bez protestu.

W ciemnej wnęce **bramy nr. 1 przy ul. Zgoda**, jeden z wywiadowców przeglądał legitymacje, drugi zaś nie spuszczał z oka podejrzanych.

Nazwiska w paszportach brzmiały: Olimjusz Turewicz, Władysław Kniewski i Henryk Rutkowski.

— **Nie wszystko jest w porządku...** Panowie nie są meldowani, musimy iść do komisarjatu, oświadczył zatrzymanym wywiadowca przeglądający paszporty.

Jeden z nieznajomych próbował protestować, ale dwaj inni pociągnęli go za sobą.

PIERWSZE STRZAŁY.

Wywiadowca Kimasiński ruszył przodem. Nagle, zanim zdołał postawić pierwszy krok na chodniku, **usłyszał za sobą strzały** i równocześnie został tak silnie pchnięty, że upadł na chodnik.

Z bramy wyskoczyło 3 drabów dopiero co legitymowanych, zostawiając za sobą **ciężko rannego w bramie** wywiadowcę Lesińskiego.

Odtąd podzielić musimy opis na dwie części gdyż uciekający rozbiegli się w **dwóch różnych kierunkach.**

POŚCIG PRZEZ BRACKĄ.

Władysław Kniewski wybiegł pierwszy i pognał przez ul. Bracką.

Od strony Al. Jerozolimskich wracało z posterunku, dwóch, o kilkanaście kroków jeden od drugiego, **konnych policjantów.**

Pierwszy — post. Stanisław Zieliński — ujrzawszy biegnącego człowieka z dwoma rewolwerami wyciągniętymi przed sobą, wspiął konia i dobywszy rewolweru wycelował do uciekającego, krzycząc: „stać".

W odpowiedzi padło **kilka strzałów.** Działo się to przed domem firmy „Jabłkowscy".

Strzały chybiły. Kniewski pędził dalej. W tej chwili ujrzał galopującego na odgłos strzałów **drugiego konnego policjanta** Henryka Igielskiego.

Kniewski posłał mu naprzeciw kilka kul i **skręcił w ul. Widok.**

Policjanci pędzili za nim strzelając. Kniewski biegł zgarbiony pod murem domów.

OSACZONY...

W pewnej chwili zatrzymał się, celując do policjantów. Z obu stron równocześnie padły strzały. Kniewski przebiegł jeszcze kilka kroków, **poczem upadł**, a raczej usiadł pod murem domu nr. 9. Kule policjantów dosięgły go. Broczył krwią... Ostatkiem sił, wspierając się jedną ręką o mur, wycelował do post. Igielskiego. Padł strzał — kula **trafiła konia w serce**, kładąc go trupem na miejscu.

W tej chwili z bramy nr. 1 wybiegł pod strzałami st. przodownik Rettinger z 10-go komisarjatu.

Jeszcze kilka strzałów dał ranny, ale już nie celując, machinalnie... wreszcie omdlał.

Pierwszy dobiegł do niego i rozbroił go przod. Retinger.

Kniewskiemu odebrano 2 rewolwery i około 200 ładunków.

Już zewsząd biegła policja i otoczyła go zwartem kołem. Wezwano pogotowie i pod silną eskortą przewieziono Kniewskiego do szpitala Dz. Jezus, gdzie przy łóżku pilnuje go **4-ch policjantów.**

POŚCIG W STRONĘ ŻELAZNEJ.

Tymczasem w innej dzielnicy miasta trwał szalony pościg za dwoma towarzyszami Kniewskiego.

DZIELNY OBYWATEL.

Gdy wyskoczyli oni z bramy na ulicy Zgoda nr. 1, zaraz na rogu Chmielnej natknęli się na jednego z przodowników p. Aleksandra Górcewicza. Dzielny ten człowiek, nie bacząc na wyciągnięte ku sobie rewolwery skoczył ku Rutkowskiemu i chwycił go wpół.

— Puszczaj, bo strzelę w łeb! — krzyknął schwytany, szamocząc się. Wreszcie udało mu się rewolwer skierować w pierś p. Górcewicza. Padł strzał. Ręce, wiążące bandytę, opadły — pobiegł on wślad za swym towarzyszem, Turewiczem.

Niezwykle szczęśliwem zrządzeniem losu p. Górcewicz **nie przypłacił życiem** swej dzielności. Kula mierzyła prosto w serce. Po drodze jednak uwięzła **w pugilaresie naładowanym** obficie papierami, paszportem i banknotami.

Turewicz i Rutkowski pognali w ulicę Chmielną. W pogoni za nimi, ale na znacznej jeszcze odległości, biegli posterunkowi zaalarmowanego strzałami 10-go komisarjatu: Józef Chajdys, Juljusz Sobański i st. przod. Teodor Kowalewski.

Ścigani strzelali na wszystkie strony, **„wymiatając" ulice z ludzi.**

Na rogu Marszałkowskiej uciekający zawahali się chwilę, w którą stronę biec.

Kilka strzałów, danych na oślep, utorowało drogę w stronę ulicy Złotej.

Właśnie nadjeżdżał tramwaj do przystanku. Biegli za nim, prawdopodobnie chcąc wskoczyć na tylną platformę. Lecz poniechali tej myśli ujrzawszy dorożkę na rogu.

BANDYCI W DOROŻCE.

Dorożkarz na widok rewolwerów zeskoczył z kozła. Lejce chwycił w lewą dłoń Rutkowski, w prawej trzymał wyciągnięty rewolwer. Turewicz, stojąc na stopniu dorożki, **nie przestawał strzelać** z obu rewolwerów.

Dorożka ruszyła w Złotą. Koń szedł leniwie, dopiero gdy go Rutkowski zaciął batem, ruszył z kopyta, targany lejcami.

Za nimi biegło już teraz kilkunastu policjantów, albowiem po drodze przyłączali się wszyscy posterunkowi z pobliskich ulic, zaalarmowani strzałami i gwizdkami.

ZASADZKA.

Przed sobą uciekający mieli drogę wolną. Ale nie wiedzieli, że **czeka na nich zasadzka.**

Zaalarmowany telefonicznie 8-my komisarjat, wysłał trzech posterunkowych: Janiszewskiego, Jabłońskiego i Jadowskiego, aby **przecięli drogę zbiegom.**

Dorożka ze Złotej skręciła w Zielną, potem pędziła Chmielną do Wielkiej, znów do Złotej i teraz prosto przed siebie... w pułapkę.

Posterunkowi 8-go komisarjatu na Śliskiej **wsiedli do taksówki** i ruszyli w kierunku Złotej. Po drodze usłyszeli strzały i gwizdki i, orjentując się, że pościg już ich minął, zawrócili, aby pędząc co siły w maszynie, zajechać drogę uciekającym.

Spotkanie nastąpiło na rogu Złotej i Twardej.

Rutkowski i Turewicz porzucili tuż dorożkę i **biegli środkiem ulicy**, nie przerywając strzelaniny.

Nagle ujrzeli taksówkę z czekającymi policjantami.

WÓZ Z WĘGLEM.

Bokiem wlókł się wóz z węglem. Skoczyli zeń i znikli oczu policjantów. Po chwili widać ich było w ulicy Żelaznej. — Biegli w stronę przejazdu kolejowego.

Wóz z węglem tak nieszczęśliwie stanął, że **zatarasował drogę taksówce.**

Post. Janiszewski, nie namyślając się wiele, wyskoczył, aby piechotą gonić zbiegów. Z pomocą przyszedł jeden z kolejarzy, który słysząc strzały i gwizdki, **zamknął szlaban**, tamując drogę uciekającym.

NIEMA RATUNKU.

Nie było już ratunku! Pogoń na karku, a droga naprzód zamknięta.

Skoczyli obaj w **podwórze składu węgla** p. f. „Borkowski", na Żelaznej.

Post. Janiszewski zwolnił biegu, rozumiejąc, że zbiegowie nie mają wyjścia.

OSTATNIE DWA NABOJE...

Zawahał się chwilę... Z 14 naboi, jakie posiadał przy sobie, zostały tylko dwa... Posiłki biegną w tyle, ale są jeszcze daleko.

Trzeba jednak wiedzieć, że post. Janiszewski dwa lata spędził na kresach w ciągłych utarczkach z bandytami.

Śmiało ruszył w podwórze. Zbiegowie stali w dwóch rogach z wyciągniętemi rewolwerami.

Nie przypuszczali może, by stanął kto naprzeciw takiej groźby.

Post. Janiszewski dał ognia: **Turewicz padł.**

— Ręce do góry! — jeszcze pamiętał o przepisach dzielny policjant.

Odpowiedziały mu dwa strzały — na szczęście chybione.

Wtedy ostatnią kulę celnie **wpakował w głowę Rutkowskiego.**

W tejże chwili nadbiegła pogoń.

Obu rannych, obficie broczących krwią przewieziono dorożką do 8 komisarjatu, a stąd karetką pogotowia do szpitala więziennego, przy ulicy Dzielnej nr. 24.

JESTEŚMY KOMUNIŚCI.

W komisarjacie Turewicz, lżej ranny, poddany został pierwszemu zbadaniu przez policję.

— Jak się nazywasz?

Turewicz leżał na ziemi z zamkniętemi oczyma. Na dźwięk tego pytania dźwignął się i hardo spojrzał wokoło:

— Tylko nie per „ty" — odpowiedział — Nie jestem żadnym bandytą. Wszyscy trzej jesteśmy z bojówki komunistycznej.

W dalszym ciągu badania dowiedziano się, że schwytani „bojowcy" gotowali zamach na jednego z urzędników policji politycznej.

— Rydełko się nazywa — objaśniał ranny. — Nazwiska dobrze nie pamiętam, ale go dobrze znam. Już od miesiąca wszyscy trzej z rozkazu partji czatowali na niego. Dziś spotkali się na placu Dąbrowskiego i stamtąd ruszyli na Bracką, gdzie spodziewali się spotkać swą ofiarę. Po drodze zaczepieni zostali przez agentów.

Dalsze śledztwo w tej sprawie ujęła policja polityczna.

Z ramienia władz sądowych prowadzi dochodzenie oprokurator Skotnicki i sędzia śledczy Dzięgielewski.

MINISTER DZIĘKUJE POLICJI ZA SPEŁNIENIE OBOWIĄZKU.

Wczoraj po południu p. minister spraw wewnętrznych, Raczkiewicz, **odwiedził w szpitalu** rannych policjantów, dziękując w imieniu służby za poniesioną ofiarę krwi.

ZABICI I RANNI.

W czasie gęstej, a długotrwałej strzelaniny na wszystkich ulicach, któremi uciekali zbrodniarze, padło wiele ofiar.

Zabici:

Witman Feliks, posterunkowy 8-go komisarjatu, ranny w szyję i w klatkę piersiową.

Aleksander Kempner, lat 21 (Złota nr. 24), student Uniwersytetu, **ranny w brzuch.** Osierocił żonę i dziecko.

Oprócz tego jest **wielu rannych**

Iluzje zakupów.

Zarzucamy zawsze Anglji, Francji, a nawet Stanom Zjednoczonym, że ulegają specjalnej „psychozie rosyjskiej" i pomimo usławicznych zawodów nie mogą się zdecydować na zerwanie stosunków ze Sowietami, żywiąc ciągle umiejętnie zresztą przez bolszewików podsycaną nadzieję na zdobycie legendarnego rynku. Nie jesteśmy jednak konsekwentni i nie widzimy, że sami także nie możemy się wyzwolić z pod wpływu wspomnień z tych czasów, kiedy Rosja zwłaszcza dla naszego przemysłu łódzkiego była istotnem Eldorado.

Teraz sytuacja zmieniła się zupełnie, ale trudno walczyć z nieuchwytnemi wspomnieniami, które wbrew wszelkim nakazom rozsądku zawsze potrafią przechylić szalę na swoją stronę. Sentyment i przyzwyczajenie odgrywają tu mimo wszystko większą rolę, aniżeli ktokolwiek chciałby przyznać otwarcie. To górowanie pierwiastka uczuciowego nad bezwzględnymi nakazami zimnego wyrachowania, które w sprawach handlowych powinny odgrywać decydującą rolę, nie pozwalają nam przykładać do prób nawiązania stosunków handlowych ze Sowietami tej miary, jaka wynikałaby ze zmienionej sytuacji politycznej i gospodarczej.

Nie ulega wątpliwości, że prędzej czy później stosunki te muszą się uregulować, ale już teraz można zgóry przesądzić, że dawnego stanowiska na rynku rosyjskim, nawet przy najbardziej sprzyjających warunkach nie odzyskamy. Zadużo jest obecnie państw, cierpiących na hyperprodukcję, zanadto skurczyły się rynki światowe, aby nam pozwolono zagarnąć rynek, który narazie jeszcze nie istnieje, ale może w przyszłości stać się poważnym odbiorcą.

Największem jednak złem, jakie możemy sobie sami wyrządzić, byłoby poddawanie się złudzeniom, że to, czego nie mogły osiągnąć inne państwa, uda się nam zrobić z tej racji, że lepiej znamy stosunki rosyjskie i t. d. szereg oklepanych argumentów, powtarzanych codziennie. Nie trzeba zapominać o tem, że na takie ofiary finansowe i polityczne, jakie poniosła dobrowolnie Wielka Brytanja, byle tylko zapewnić sobie opanowanie rynku rosyjskiego, żadne inne państwo się nie zdobędzie; mimo to efekt tych kilkuletnich nadzwyczaj kosztownych wysiłków jest tylko ten, że Anglja stoi dziś przed widmem utracenia chińskiego rynku zbytu, który kilkakrotnie przewyższał rosyjski nawet przed wojną.

Nie należy też spuszczać z oczu, że bolszewicy ustawicznie dążą do wywołania rewolucji światowej i wszystkie ich traktaty i układy mają na celu tylko zamaskowanie tej tendencji. To samo dzieje się zresztą u nas w Polsce.

Robota agitacyjna wre, złoto sowieckie, jak wykazała ostatnia afera Illinicza, płynie szeroką strugą, przewyższającą swoją wartością wielokrotnie wszystkie zakupy sowieckie u nas, a my dajemy się brać na lep obietnic i zawieramy potem bezgotówkowe obroty na... 1 miljon rubli. Ta suma, gdyby nawet została wpłacona gotówką jest dla Łodzi kroplą w morzu, a co dopiero mówić o państwie.

Ale dla tych bardzo problematycznych tranzakcyj, pozwalamy misjom „handlowym" miesiącami całemi badać nasze fabryki, jeździć tam i z powrotem po całym kraju i łudzić społeczeństwo mirażami bardzo wątpliwych sukcesów gospodarczych.

Bójmy się, żebyśmy wkońcu nie poparzyli się tak samo, jak to zrobiły Anglja i Francja. **N.**

Kanada kolonją książąt-farmerów.

(f) Odkąd książę Walji podczas swej podróży zwiedził Kanadę, a nawet przez pewien czas praktykował tam jako farmer, — wzmogła się ilość mniej lub więcej dostojnych gości, którzy w Kanadzie uczą się w celach praktycznych albo — dla mody, sztuki gospodarstwa rolnego. I tak: książę Eryk duński prowadzi postępową oborę mleczną. Admirał Como, kuzyn króla włoskiego, chlubi się wspaniałą farmą, hodującą piękne gatunki zboża. Siostrzeniec króla belgijskiego, ks. Karol Filip Orleański, zamierza założyć własną farmę i zapoczątkować chów bydła w wielkim stylu. — Wreszcie dodać należy, że hr. de Fores, potomek jednej z najznakomitszych arystokratycznych rodzin Francji, należy obecnie do najbogatszych hodowców bydła i zboża w Kanadzie.

Kapitał angielski i niemiecki konkurują o łódzką gazownię.

Łódź stoi przed zagadnieniem najrychlejszego przystąpienia do budowy nowej gazowni, gdyż istniejąca ma urządzenia przestarzałe i produkuje gaz zbyt drogi.

Trzy firmy niemieckie i jedna angielska zgłosiły się z ofertą pobudowania na swój koszt nowej gazowni w Łodzi. Koszt wynosiłby od 4 do 5 miljonów złotych.

Należność ta ściągana byłaby w ten sposób że firma budująca gazownię pobierałaby od 5 do 6 groszy na swoje dobro od każdego sześciennego metra spotrzebowanego gazu. Mimo takie obciążenie cena gazu byłaby w pierwszych latach nawet nieco tańsza od ceny obecnej. Po spłaceniu długu — Łódź miałaby bardzo tani gaz, co nastąpiłoby dopiero po 4 do 5 latach.

Wogóle kapitał zagraniczny, a nawet niemiecki chętnie się garnie do Polski, lecz podobnie jak angielski, amerykański nie chciałby inwestować gotówki, lecz dostarczyć przeważnie tylko towarów i wykwalifikowanych sił eksploatacyjnych.

—·—·—·—·—

Odpływ walut obcych przerwany!

Pierwszy raz od długiego czasu Bank Polski wykazał znaczny wzrost zapasu zagranicznych dewiz!

Wojna celna z Niemcami wychodzi nam na zdrowie.

Na mocy danych, otrzymanych przez minist. skarbu z Banku Polskiego, stwierdzić można, że liczby pierwszej dekady lipca r. b. znamionują odprężenie na rynku pieniężnym.

Zapas złota w Banku Polskim wzrósł w pierwszej dekadzie lipca o 990.000 złotych; zapas walut i dewiz wzrósł w tej dekadzie z górą o 3,3 milj. złotych. Jest to pierwszy od 31 marca r. b. biuletyn, wykazujący wzrost, a nie odpływ walut.

Obieg bilonu i srebra w ciągu 1-ej dekady lipca nie uległ zmianie, obieg biletów zdawkowych zaś zwiększył się tylko o 4,3 miljonów złotych.

Ani w kasach skarbowych, ani w oddziałach Banku Polskiego niema obecnie nadmiaru bilonu, chwilami zaś odczuwać się daje jego brak.

—xx—

Nowy gwałt na Polakach w Gdańsku.

Niesłychane szykany z powodu posługiwania się polskim językiem

Gdańsk, 17 7. W środę wieczorem przybył tu wozem motorowym, kursującym między Gdańskiem a Gdynią 19-letni student Jerzy Zygmunt Bruszkiewicz, który przechodząc koło urzędnika, przeglądającego paszporty, postawił mu jakieś pytanie po polsku.

Na skromne pytanie studenta odpowiedział urzędnik bardzo szorstko i w obelżywy sposób, poczem zabrał mu paszport, czemu student starał się oprzeć. Znajdujący się przypadkowo w pobliżu książkowy tutejszej polskiej komendy marynarki Foszer wstawił się za studentem i wówczas urzędnik celny wezwał obu Polaków, aby udali się z nim do służbowego pokoju, gdzie urzęd. zaczęli trakt. ich w brutalny sposób, przeciw czemu tak B. jak i F. próbowali się bronić.

Przybyły z pomocą celnikom policjant ze „Schupo" nałożył Foszerowi kajdany i przy pomocy osób cywilnych, rzucających najgorsze wyzwiska na Polaków, odprowadził obu do odwachu. Prasa niemiecka przedstawia ten fakt, jako napaść polską i stara się wykazać, że cały incydent wywołał student polski.

Gangrena moralna zatacza w Rosji coraz szersze kręgi.

Wyroki śmierci na dygnitarzy sowieckich na porządku dziennym.

Pogranicze sow., 18 lipca.

Z Odesy donoszą: W olbrzymim procesie komunistycznej młodzieży gubernji chersońskiej, która utworzyła zorganizowany zespół dopuszczający się na ludności potwornych zbrodni, ogłoszono obecnie, po całomiesięcznym przewodzie sądowym wyrok, mocą którego herszta tej szajki „zasłużonego komunistę" Safranowa (naczelnika całej administracji gub. chersońskiej) oraz jego pomocnika Ditmara skazano na rozstrzelanie bez zastosowania amnestji. Innych zaś kilkudziesięciu podsądnych (komunistów i „znanych" działaczy) na długoletnie więzienie.

Wykryto przy tej sposobności potworne zbrodnie nowych „opiekunów" ludności Chersońszczyzny, którzy zastąpili na rozmaitych stanowiskach administracyjnych skazanych obecnie „naczelników". Powstał w ten sposób niemniej jaskrawy proces świadczący o coraz bardziej wzmagającej się gangrenie rozkładowej.

Równocześnie rozstrzelano w Jekaterynburgu pod zarzutem nadużyć służbowych kierownika trustu tekstylnego Basenowa, oraz Wargasowa. Nie ustaje także terror wszelkiego innego rodzaju tak ze strony władz, jak i ze strony ludności.

W Symbirsku skazano na śmierć niejakiego Czerkasowa, oskarżonego o to, że miał służyć w „ochranie" jeszcze za czasów carskich. W Leningradzie rozstrzelano niejakiego Simona za „bandytyzm" i t. d. A jakby w odpowiedzi: w gub. kijowskiej niewyśledzeni sprawcy zamordowali prezesa „siel-rady", komunistę Zarickiego. W Aktubińsku zabito „sielkora" i przewodniczącego rady miejskiej Małego. W gub. niżegorodskiej zamordowano „czynnego komsomolca" Kamlewa, w gub. penzeńskiej ten sam los spotkał „sielkora" itd.

Przyjazd kilku członków handlowej delegacji sowieckiej do Łodzi.

Wczoraj wieczorem przyjechało do Łodzi kilku członków sowieckiej delegacji handlowej, a mianowicie pp. Iwan Nikołajew, Leonij Chopow i Helligman, którzy mają rozpocząć znowu pertraktacje z firmą Scheibler i Grohman. Ponieważ jednak p. Nachmanson dotychczas nie powrócił rokowania te nie mogą mieć decydującego znaczenia.

—:—:—:—:—

Oberwanie się chmury nad Mszczonowem.

Gwałtowna ulewa wyrządziła ogromne straty w całej okolicy.

Mszczonów, 18. 7. — Nad Mszczonowem i okolicą nastąpiło wczoraj na krótko przed godz. 4 po poł. katastrofalne oberwanie chmury. Zupełnie nieoczekiwanie nadciągnęły po południu ciężkie chmury i spadł gwałtowny, ulewny deszcz. — Ulewa trwała około 2 godzin i wyrządziła w Mszczonowie i okolicy ogromne straty.

Woda w rzece Obrzezna wezbrała do 3, a w niektórych miejscowościach nawet do 4 metrów, zalewając w samym Mszczonowie 12 domów drewnianych i murowanych oraz zrywając dwa mosty, z których jeden — główny, długości 2 mtr. na zjeździe do Mszczonowa via Żyrardów.

Woda przedostała się do mieszkań w suterynach i na parterze.

Na Grabce, odległej o 3 klm. od Mszczonowa, wylew rzeki zniszczył młyn, należący do Wielchorskiego, a także część domu mieszkalnego. Z młyna zabrała woda całe wewnętrzne urządzenie.

W miejscowościach, jak Budy Mszczonowskie, Bielany, Padów Górny, Sosnowice, leżących w promieniu kilku kilometrów od Mszczonowa, doszło do wstrząsających scen.

Woda porwała mnóstwo żywego inwentarza, w tem kilkanaście krów i koni, oraz obaliła słupy telegraficzne, które popłynęły wartkim potokiem wezbranej rzeki. Akcje ratunkową prowadziła straż ogniowa z Mszczonowa oraz policja miejscowa.

W Mszczonowie Obrzeźna porwała — między innemi — dziecko robotnika.

Posterunkowy policji Kowalski — tonące dziecko uratował. Akcja ratunkową kierował energicznie st. przodownik policji Kływaczewski.

Wyspa Szit na Dunaju

autonomiczną republiką pod osłoną Czech.

Budapeszt, 18 7. „Pesti Naplo" ogłasza fantastyczny plan, który miała powziąć emigracja węgierska w Paryżu, która rzekomo weszła także w porozumienie z Beneszem.

Mianowicie z okazji zbliżających się wyborów parlamentarnych w Czechosłowacji, emigranci węgierscy mieli ułożyć z rządem czeskim, że wyspa Szit zamieszkała wyłącznie przez ludność węgierską przeprowadzi wybory samoistnie i ma się stać autonomiczną republiką, wchodzącą jednak w skład czecho-słowackiej republiki. Prezydentem tej wyspy ma zostać obrany Marcin Lovasy, albo też Bela Linde, były minister wojny za czasów rządu hr. Karolyego. Pozatem w skład rządu tej wyspy mieliby wejść Marcin Hog, były prezydent utworzonej w roku 1918 węgierskiej Rady narodowej, oraz przywódca węgierskiego stronnictwa republikańskiego, Emil Wer.

„Magyar Hirlap" donosi w tej sprawie, że hr. Michał Karolyi jest dalekim od tego planu i z powodu tego planu miał zerwać stosunki z węgierską emigracją w Paryżu. Szuka on teraz zbliżenia do patrjotycznego skrzydła emigracji węgierskiej, które się grupuje koło osoby Garamiego.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Holandja	208,65
Londyn	25,27
Nowy-York	5,17
Paryż	24,43
Praga	15,41
Szwajcarja	100,90
Wiedeń	73,10
Włochy	19,15

Druga przedg. warszawska.

Nowy-York: 5,21 1/2 do 5,21 1/4

Tendencja dla walut bez zmian.

Przedgiełda gdańska.

Złoty	99,00
Warszawa	99,00
Dolar	5,17
Przekaz na Warszawę	5,18

Krateczki sądowe.

Czarodziejska wędrówka butów.

Gumowy płaszcz, harmonja i trębacz.

Był na świecie Stańczyk, który cieszył się sławą niezwykle mądrego i dowcipnego człowieka i został przez to błaznem Króla Jegomości i przeszedł do historji. Ale jest na świecie dużo głupich Stańczyków, do liczby ich zaś należał dozorca domu przy ulicy Andrzeja 46.

Pewnego dnia zgłosili się do jego mieszkania jacyś dwaj młodzieńcy, których znał jedynie z widzenia i poprosili o poczęstowanie wódką, jako że to niedziela i pragną poprawić sobie humor. Pan Antoni przyjął ich niezbyt gościnnie i odmówił ożywczego nektaru. Natenczas młodzieńcy zaproponowali tego rodzaju tranzakcję: zostawią mu nowiutki płaszcz gumowy wzamian za udzielenie pożyczki pieniężnej na kupno wódeczki, bo pali ich okrutnie „we wnętrzu". Gdy i to nie poskutkowało, ofiarowali panu Antoniemu jako zastaw instrumenty muzyczne a mianowicie harmonję i trąbę. Jednakowoż dozorca pozostawał niewzruszony, wzywając osobników owych do natychmiastowego opuszczenia mieszkania, co też uczynili.

I stało się, że tego samego wieczora ściągnięto panu Stańczykowi buty, nowiutkie z lśniącemi cholewami. Nie ściągnięto mu ich z nóg, boby na to nie pozwolił, jeno z mieszkania. Larum uczyniło się srogie no i zaczęło się szukanie po mieście Łodzi butów pana Antoniego. No i wreszcie wdrożone śledztwo ustaliło, że buty owe zawędrowały do domu Nr. 21 przy ulicy Towarowej cieszącego się bardzo złą sławą. I stwierdzono, że buty pana Stańczyka uczuły afekt do nóg niejakiego Wacława Wojcika.

Nastąpiła konfrontacja i oto pan Antoni poznał w nim jednego z owych sympatycznych młodzieńców, co to pamiętnej niedzieli proponowali mu płaszcz gumowy trąbę i harmonję wzamian za udzielenie pożyczki na kupienie halbki. W te pędy ściągnięto mu buty i opieczętowano jako dowód rzeczowy, sam zaś powędrował do aresztu śledczego.

W dniu onegdajszym stanął Wacław Wojcik przed obliczem sędziego pokoju 5-go okręgu pana Karpowicza. Do winy się nie przyznawał, plącząc się jednakowoż srodze w swych zeznaniach. Sędzia rozumując słusznie, że buty same deski w oknie nie wybiły i nie pobiegły na Towarową do pana Wojcika i opierając się na zeznaniach świadków, skazał oskarżonego na 2 tygodnie bezwzględnego więzienia.

I umarł Wójcik w butach, a pan Antoni wypucował je na glanc globinem i w najbliższą niedzielę będzie w nich paradował przed bramą domostwa, którego wierne strzeże, niczem ów legendarny Cerber.

Sza-wicz.

—:—:—:—:—

Zwykły rzezimieszek i niezwykła ofiara.

(w) Coraz częściej złodzieje kieszonkowi uciekają się do starej metody, którą jest tak zwany „sztuczny tłok". Upatrzona ofiara traci wtedy na chwilę przytomność, z czego korzystają złodzieje przeszukując kieszenie.

W dniu wczorajszym zdarzył się podobny wypadek w bramie domu przy ulicy Piotrkowskiej 17, gdzie kilku podejrzanych osobników zrobiwszy sztuczny tłok usiłowało okraść Lipińskiego Jana, zamieszkałego przy ulicy Orlej 3, co im się jednak nie udało, bowiem pan Lipiński zorjentowawszy się szybko zdołał jednego ze złodziei zatrzymać.

W toku dochodzenia ustalono, że zatrzymanym jest 20-letni Liebeskind Moszek, zamieszkały przy ulicy Aleksandrowskiej 17, którego przesłano władzom sądowym

—::—

Modny chłopiec w roli inkasenta.

Krętu — wętu i pieniądze są!

(x) Izrael Weiteleder, zamieszkały przy ulicy Wschodniej 33 pracował w charakterze inkasenta w firmie Adler, gdzie go jednak po pewnym czasie zredukowano.

Izrael nie przejął się zbytnio stratą posady, o czem najwymowniej świadczyły: eleganckie ubranie (trzeba bowiem przyznać, że inkasent był bardzo modnym chłopcem) i wypchany stale portfel.

Lecz z biegiem czasu zeszczuplał portfel Izraela; postanowił wtedy wypełnić go pieniędzmi pobranymi na conto swej byłej firmy, co też uskutecznił.

Izrael udał się onegdaj do Hebes Sury, właścicielki straganu z manufakturą przy ulicy Ogrodowej 3, od której zażądał uregulowania należnej firmie kwoty.

Hebes nie mając gotówki, a będąc naprawdę winną firmie Adler, wręczyła „inkasentowi" a'conto 100 złotych.

Hebesowa zadowolona z takiego przebiegu sprawy, Weiteleder bowiem obiecał jej wspaniałomyślnie prolongatę wpłaty, zajęła się handlem.

Była jednak trochę niespokojną, więc też udała się w dniu wczorajszym do wspomnianej firmy, gdzie jej oświadczono, że Weiteleder już nie pracuje i że nie wpłacał pobranej od niej sumy.

Wobec powyższego pani Hebes udała się do odnośnego Komisarjatu P. P. gdzie zameldował o dokonanem oszustwie.

Dzień w Łodzi.

Z dachu na dach i dalejże w nogi!

Onegdajszej nocy dostali się niewykryci dotąd sprawcy do fabryki Salomona Rozena, mieszczącej się przy ulicy Narutowicza 56 i skradli 34 kilo przędzy jedwabnej, wartości kilkaset złotych.

Złodzieje po dokonanej kradzieży zbiegli przez okno I piętra, poczem po przez dachy sąsiadujących z fabryką budynków zbiegli nie zatrzymani przez nikogo.

Powiadomiony o kradzieży V Komisarjat wszczął dochodzenie.

Błyski noża w nocy.

(w) W dniu wczorajszym na ulicy Łagiewnickiej obok posesji Nr. 76, wynikła bójka pomiędzy Tomczykiem Stanisławem, Ogrodowa 28, Naortem Jerzym Gęsia 95 oraz Kibickim Franciszkiem, zamieszkałym przy ulicy Żórawiej 4.

W czasie bójki został pokłuty nożami Tomczyk, któremu udzielił pomocy lekarz pogotowia.

Awanturników sprowadzono do pobliskiego Komisarjatu P. P., skąd ich po przeprowadzonem dochodzeniu zwolniono, sprawę przekazując na drogę sądową.

—:—:—:—:—

Czy Kajzer może być złodziejem?

(x) Ostrowiecka Adela, zamieszkała przy ulicy Zgierskiej 43/45, zameldowała w III Komisarjacie P. P o kradzieży dokonanej przez jej służącą niejaką Kajzer Pasę.

Nieuczciwa służąca, korzystając z chwilowej nieobecności domowników, skradła różne rzeczy na łączną sumę stukilkudziesięciu złotych poczem zbiegła w niewiadomym kierunku.

Odszukaniem Kajzerówny zajęły się władze bezpieczeństwa.

Tajemnica przystanku tramwajowego.

(x) Jóźwiak Franciszek, zamieszkały przy ulicy Okrzei 8, przyprowadził w dniu wczorajszym do V Komisarjatu P. P. Ajbicha Teodora (Grodzieńska 3), oskarżając tegoż o usiłowanie skradzenia mu na przystanku tramwajowym z kieszeni portfel zawierający 280 złotych.

Ajbicha zatrzymano do czasu przeprowadzenia dochodzenia.

Krzyknął „na bok" i... przejechał przechodnia.

(x) Pociągnięto do odpowiedzialności sądowej Zielińskiego Bernarda, za nieostrożną jazdę dorożką, wskutek czego najechał na przechodnia, Halera Idela, zamieszkałego przy ulicy Nowo-Cegielnianej 41, który uległ ciężkim obrażeniom ciała.

Przybyły na miejsce wypadku lekarz pogotowia odwiózł nieszczęśliwego Halera do szpitala Poznańskich.

RONIL NYLG. 1)

„Dlaczego".

ROZDZIAŁ I.

Ludzie często się zastanawiali nad tem, do jakiego narodu należy wielki finansista Franciszek Markrute.

Teraz był naturalizowanym Anglikiem i na takiego też wyglądał. Wysoki, o jasnych włosach, ubrany według ostatniej mody — zachowywał się ze spokojną nonszalancją, która jest darem natury angielskiej. Akcent jego mowy był bez zarzutu, tylko nacisk, kładziony na niektórych słowach, zdradzał jego obce pochodzenie. Ale „Markrute"! To nazwisko mogło pochodzić z jakiegokolwiek bądź kraju. Nikt o tem nie wiedział nic innego, jak tylko, że był bajecznie bogaty i zjawił się w Londynie przed jakiemiś dziesięciu laty z Paryża, Berlina czy Wiednia i że w ciągu kilku lat stał się wszechpotężnym w niektórych kołach.

Posiadał nadzwyczaj eleganckie mieszkanie w małej willi w parku Lane, blisko rogu Grosvenor Street i odznaczał się dystyngowaną gościnnością.

Siedział właśnie w bibljotece, od strony parku i palił spokojnie cygaro; wyglądał mniej więcej na lat czterdzieści pięć, ale gdyby nie jego mądre, jak u węża oczy, możnaby go uważać za młodszego o lat dziesięć.

Wprost naprzeciw niego, z twarzą zwróconą ku oknu, rozsiadł się w wygodnym fotelu skórzanym młody mężczyzna. W bibljotece Markruta siedzieli goście prawie zawsze twarzą zwróceni ku światłu, podczas gdy on sam był obrócony plecyma do okna.

Nie mogło być najmniejszej wątpliwości, do jakiego narodu należał gość. Był to typ Anglika. Był może więcej Normanem, aniżeli Anglosasem, albowiem jego włosy były ciemne, chociaż oczy miał niebieskie.

Markrute wypalał zawsze swoje cygaro do końca, jeżeli miał czas ku temu i mu smakowało, zaś przeciwnie lord Tankred (Tristram Lorrimer Guiscard, 24-ty baron Tankred na Wrayth w hrabstwie Suffolk) wyrzucał je po kilku pociągnięciach do komina, jeżeli był czemś podniecony. Tak też uczynił w tej chwili, poczem zaśmiawszy się gorzko podjął znowu przerwaną rozmowę.

— Tak, Francis, mój przyjacielu, zabawa się skończyła. Mam lat trzydzieści i nie mam innego wyjścia, jak wywędrować do Kanady, przynajmniej na pewien czas i wziąć się do pracy na roli.

— Wrayth jest mocno zadłużone, przypuszczam?

— Po same czubki kominów; jeżeli matka dostanie swoją ratę, dla mnie niewiele pozostanie w tym roku.

Finansista skinął głową, zaś młody człowiek ciągnął dalej:

— Moi przodkowie spuścili już dawno, co tylko mogli; nie miałem pieniędzy na początek... a człowiek przecież musiał żyć...

Francis Markrute palił przez chwilę w milczeniu.

— Naturalnie — rzekł po chwili — chodzi tylko o to, jak długo; rozumiem, że człowiek chce z tem skończyć i skacze głową do wody. Ale dać się później unosić prądowi i czekać na litościwy przypadek, a równocześnie powoli iść na dno — to uważam za niemądre.

— O to wcale nie chodziło! — zawołał lord Tankred i zaśmiał się. Mogę jeszcze zebrać kilka tysięcy funtów, jeżeli sprzedam swoje rzeczy i pojechać do Kanady. Spodziewam się, że tam jeszcze można zarobić dużo pieniędzy, jeżeli się posiada drobny kapitalik na początek; pozatem nęci mnie zdrowe życie na łonie natury. Wszedłem tylko do pana, aby mu zakomunikować, że wyjeżdżam w końcu listopada, aby się tam rozejrzeć.

Finansista przymknął nawpół oczy. — Był to zawsze znak, że mózg pracował w danej chwili intensywnie.

— Pan nie posiada specjalnych wad, Tankredzie — rzekł po chwili. — Nie jest pan karciarzem, ani też nie ryzykuje pan w totalizatora ponad przeciętną normę. — Posiada pan kulturę, przemawiał pan kilka razy z sukcesem w Izbie Lordów. Jest pan niewątpliwie pięknym okazem. Byłoby grzechem, gdyby się pan miał zaszyć w kolonjach i przepadł dla nas. Mam dla pana propozycję, która się może wyda panu do przyjęcia. Mam siostrzenicę... wdowa... bardzo sympatyczna młoda kobieta. Jeżeli się pan z nią ożeni, zapłacę cały dług, jaki ciąży na pańskim majątku, jej zaś dam książęcy posag.

— Wielki Boże! — rzekł Tankred.

Zimna krew nie opuszczała lorda w żadnej sytuacji.

— To wszystko! — powtórzył. — Najpierw ożenić się wogóle; potem... uczynić to z zupełnie nieznaną panią, aby w ten sposób wydobyć się z długów, — to naprawdę ciężkie warunki...

— Całkiem zwyczajny wypadek. Proszę pamiętać, ilu innych Anglików z dobrych rodzin jeździło i jeździ do Ameryki po żony, nie mając innego powodu, jak pański.

D. c. n

—o—

Najpierw komisja lekarska a potem uprawianie sportu

Gracze niebadani obowiązani są zgłosić się w dniach 20 i 22 b. m.

Z dziwną i naprawdę dla nas niezrozumiałą obojętnością i lekceważeniem traktują kluby poszczególne tak poważną sprawę, jaką bezwątpienia jest sprawa badania lekarskiego graczy.

Ponieważ dotychczasowe zarządzenia w tej sprawie wykonywane były do tej pory nadzwyczaj niedbale, tutejszy Z. O. P. N. i Wydział Gier i Dyscypliny postanowił wyznaczyć po raz ostatni dodatkowo dwa dni t. j. 20 b. m. poniedziałek i 22 środę. W dniach tych mają się zgłosić wszyscy gracze dotychczas niebadani. Graczom tym, którzy do przeglądu lekarskiego nie stawili się z dniem 1 sierpnia niewolno będzie brać udziału w zawodach.

Znakomity kolarz szwajcarski w Łodzi.

Wszechświatowej sławy kolarz szwajcarski, Kaufman, ma przybyć do Łodzi na międzynarodowe zawody, organizowane przez S. S. Union. Przyznać trzeba że stowarzyszenie Union organizując zawody międzynarodowe stara się zawsze o dobrą obsadą.

Union nie gra z Jutrzenką

Jak się dowiadujemy w ostatniej chwili wyjazd drużyny S. S. Union do Krakowa w celu rozegrania zawodów z Jutrzenką został w ostatniej chwili odwołany.

—(!)—

Ostatnie wiadomości.

URUGWAJ — BARCELONA 4:0.

Ostatni mecz piłki nożnej rozegrany w Barcelonie przed odjazdem z Europy Urugwajczyków z FC. Barcelona zakończył się zwycięstwem pierwszych w stosunku 4:0.

REGATY MORSKIE W GDYNI.

W tegorocznych regatach Ligi Morskiej i Rzecznej w Gdyni udział wezmą następujące osady zagraniczne: Królewsko-duński Yacht-Club (Kopenhaga) oraz Yacht-Cluby Szwecji, Norwegji i Łotwy. Wojskowy Yacht-Club z Warszawy zgłosił również swój udział na regaty.

LEKKA ATLETYKA.

Przed zawodami w Anglji.

Polscy zawodnicy Gruner i Szydłowski, którzy startują w dn. 17 i 18 b. m. na międzynarodowych mistrz. Anglji natrafili na bardzo silną konkurencję. W rzucie oszczepem startuje między innymi Szepes (Węgry), Sunday (Norwegja) i Sutherland (Poł. Afryka). Zawodnicy ci przekraczają stale 55 mtr. W rzucie dyskiem Szydłowski spotka się z Egri (Węgry) i z Paoli'im (Francja). Egri, kandydat na pierwsze miejsce, rzucił ostatnio 43.20 m.

* * *

Fenomenalny biegacz fiński Nurmi otrzymał z rąk prezydenta państwa p. Relandera rycerski order „Białej Róży" II-ej klasy.

ZAWODY KOLARSKIE O WIELKĄ NAGRODĘ PARYŻA.

Finały o wielką nagrodę Paryża w kolarstwie dały następujące wyniki: finał zawodowców: 1) Schiles 11.6: 2) Kauffman; finał amatorów: 1) Revelli 13.2.

W kolarskim meczu indywidualnym szybkości pomiędzy mistrzem olimpijskim Michardem a zdobywcą tegorocznego „Grand Prix, Schilles'em, zwyciężył Michard.

Boisko D. O. K. IV.

Wywiad „Łódzk. Echa Wiecz." z prezesem p. kapt. Zabłockim.

Łódź, jako drugie co do wielkości miasto w Polsce, gdzie sport postawiony jest na wysokim poziomie, a o zainteresowaniu publiczności, mówi najlepiej rekordowa ilość widzów, poza parkiem sportowym Ł. K. S. nie posiada dotąd ani jednego boiska, na którem możnaby rozegrać poważniejsze zawody.

Boisko klubu Turystów, nie mówiąc już o Ł. T. S. G. i Helenowie, jest za wąskie i nie posiada odpowiedniej ilości miejsc. Ponieważ budowa boiska D. O. K. IV jest już prawie na ukończeniu, a kwestja ta jest pierwszorzędnej wagi dla Łodzi sportowej, zwróciliśmy się do prezesa Ł. Z. O. P. N. pana kapitana Zabłockiego z prośbą o poinformowanie nas, co do stanu robót i terminu otwarcia.

— Niestety, termin otwarcia boiska nie jest jeszcze definitywnie ustalony, rozpoczął pan prezes, ale mam nadzieję, że z chwilą całkowitego ukończenia robót, na boisku tem rozegrane zostaną międzynarodowe zawody.

— Czy roboty długo jeszcze potrwają, pytamy.

— Nie, prawie wszystko jest już ukończone, pozostaje tylko krycie dachu nad trybunami.

— Na ile miejsc obliczacie państwo trybuny i miejsca stojące?

— Razem na przeszło 10.000, w tem 2 tysiące miejsc pod dachem, reszta zaś stojące i średnie. Pozatem pozostaje tylko zrównać bieżnię, którą przerobiliśmy zupełnie oraz wykończyć szatnię, wybudowaną na wzór zagranicy, z natryskami, umywalnią etc.

— A jakże, panie prezesie, będzie się przedstawiała sprawa lokomocji? pytamy.

— Niestety, sprawa ta posuwa się naprzód w bardzo wolnem tempie. — Już przed dwoma laty składaliśmy podanie w Elektrowni i Magistracie, przyrzeczono nam solennie się tem zająć, lecz dotychczas nie dano nam żadnej konkretnej odpowiedzi. Mamy jednak nadzieję, że kwestja ta w najbliższym czasie zostanie pomyślnie rozstrzygnięta, gdyż Zarząd Elektrowni, już dawno nosił się z zamiarem przeprowadzenia linji tramwajowej do placu Hallera.

— Czy przewidziane są jeszcze jakieś roboty?

— Owszem, pertraktujemy obecnie z Magistratem, w sprawie oddania nam placu przy ulicy Towarowej. Gdyby starania nasze uwieńczone były pomyślnym skutkiem, rozpoczęlibyśmy budowę pierwszorzędnego stadjonu sportowego. Mam niepłonną nadzieję, zakończył prezes Zabłocki, że Magistrat zrozumie znaczenie takiego stadjonu dla sportu łódzkiego i polskiego wogóle i załatwi pomyślnie naszą petycję.

W.

Łodzianie na międzynarodowych zawodach lekkoatletycznych w Warszawie.

Jak się dowiaduje nasz współpracownik łodzianie, Rębowski, Maciaszczyk i Hajek wezmą udział w urządzanych przez P. Z. L. w dniach 1 i 2 sierpnia międzynarodowych zawodach lekoatletycznych.

Maciaszczyk stawać będzie do skoków dwaj zaś pozostali do biegu na 1500 mtr. i rzutu dyskiem. W zawodach tych wezmą udział prócz najlepszych zawodników krajowych, goście z **Austrji, Czech, Węgier, Francji, Szwajcarji** i innych państw.

—:s:—

Lekkoatletyka i piłka nożna.

Z Warszawy donoszą:

W dniu 18 b. m. zaraz po zawodach kobiecych o mistrzostwo Polski a więc: o godz. 18.30 Łukaszewicz (Polonia) będzie próbował pobić rekord Polski w biegu na 3 klm. ustanowiony jeszcze przed wojną przez Latawca (Pogoń—Lwów — 9:17,7.

* * *

PRAGA. Nowe przepisy o spalonym i rzucie autu, będą w Czechosłowacji obowiązywać od 15 sierpnia b. r. t. j. z dniem rozpoczęcia nowego sezonu.

* * *

W zawodach piłki nożnej Simmering (Wiedeń) przeciw reprezentacji Rygi zwyciężyli wiedeńczycy w stosunku 5:0 3:0). Match rewanżowy odbędzie się w sobotę, w bieżącym tygodniu.

—:s:—

Frak na indeksie.

PERYPETJE ZATARGU KELNERÓW Z RESTAURATORAMI.

Jak już donosiliśmy, przez dłuższy czas trwał zatarg między kelnerami a ich pracodawcami, którzy domagali się, by kelnerzy nosili przy pracy fraki.

Ostatecznie sprawa ta zdecydowana została przez centralę obu związków w ten sposób, że kelnerzy nosić będą fraki jedynie podczas balów reprezentacyjnych. (b)

—:s:—

Szminkowane twarze.

Oddawna już kobiety, które się malują, przestały gorszyć niemalujące się ich przyjaciółki.

Więcej jeszcze, stało się to już rzeczą zwykłą. Szminka zdobyła prawo obywatelstwa. Żadna z kobiet nie będzie skompromitowana, gdy się stanie jawnem, że śliczne rumieńce nabyła — nie tyle gdzieś na słońcu, co przed lustrem...

Szminka użyta dyskretnie — nigdy nie zaszkodzi w wyglądzie, a często bardzo pomaga — więc używanie jej jest słusznem i racjonalnem w epoce, kiedy niezwykle rzadko kobieta może się pochwalić taką doskonałością cery, która nie potrzebuje żadnych poprawek.

Ostatnio nawet modnem jest nadawanie „wyrazu twarzy" za pomocą szminki.

Kobiety golą brwi, a malując je codzień inaczej, mogą mieć coraz to inną twarz i — jeżeli się same na to zdobyć nie umieją, — choć raz na dzień z dyskretną pomocą szminki — inny wyraz.

Wygoda jest przy tem wielka. Nadawanie np. uprzejmego wyrazu twarzy „na stałe" jest niezwykle dogodnem zwłaszcza, kiedy się jest zmuszonym do przyjmowania lub oddawania nudnej wizyty, która działa na nerwy.

Ołówkiem można sobie zrobić uśmiech nięte usta i oczy — poczem bez obawy można się już złościć — zachowując bez trudu najuprzejmiejszy wyraz twarzy, co zawsze robi dobrze w stosunkach z ludźmi wogóle.

Kobieta niepozbawiona fantazji może niezwykle urozmaicić życie domownikom, pokazując im codzień twarz wedle gustu i upodobania każdego.

——::——

Naokoło świata.

Do szeregu wydawnictw którym zarówno pod względem treści jak i zewnętrznego wyglądu, nic zarzucić nie można, należy bezwątpienia miesięcznik „Naokoło świata", wydawany przez Gebethnera i Wolfa.

W lekkiej formie poruszany jest cały szereg zagadnień zarówno z zakresu wielu dziedzin wiedzy jak i wielu zagadnień kulturalnych.

Ostatni numer (15) zawiera kilka doskonałych artykułów pierwszorzędnych piór, jak nprz.: o osadownictwie polskiem w Brazylji, o jaskiniach morawskich, o ruchu wielkich miast, o mieszkańcach Marsa, o kulcie tańca nowoczesnego i t. d. Uzupełnia je szereg nadzwyczaj ciekawych nowel, doskonale ilustrowanych przez Jana Micharskiego Bogdana Nowakowskiego, K. Sopoćkę i innych.

——::——

Niedźwiedzie i słonie.

Paryż był świadkiem przed paru dniami niezwykłego pochodu, w którym uczestniczyło kilka niedźwiedzi i słoni w otoczeniu kapiących od złota jeźdźców. Była to reklama cyrku, który się ulokował w okolicach Bastylji. Organizatorzy pomyśleli o wszystkiem, oprócz pozwolenia policyjnego na tego rodzaju widowisko uliczne. To też cała kawalkada z niedźwiedziami i słoniami znalazła się w cyrkule, gdzie został sporządzony protokół.

—:—:—:—:—

Z Chrześcijańskich Związków Zawodowych.

W niedzielę dnia 19 b. m. o godz. 8.30 rano w sali Domu Ludowego przy ul. Przejazd 34 odbędzie się połączone zebranie Chrześcijańskiego Związku Zawodowego Pracowników Budowlanych, Chrześcijańskiego Związku Zawodowego Robotników Miejskich oraz Chrześcijańskiego Związku Zawodowego Brukarzy.

Na porządku dziennym sprawozdanie z działalności poszczególnych związków za okres ubiegły oraz sprawy bieżące, między innemi referat o organizacji Kas pogrzebowych przy poszczególnych związkach zawodowych. Ze względu na wielką ważność spraw członkowie proszeni są o liczne i punktualne przybycie.

—:—:—:—:—

Rewelacje p. de Waleffe.

Skąd Sowiety biorą pieniądze? --- Skąd ich wziąć nie mogą? I jak sobie dają radę?

Paryż, w lipcu.

W chwili, kiedy Zinowjew wygłasza z dumą, że to komuniści prowadzą wyznawców Mahometa do zwycięstwa, i kiedy rasy żółte pod wpływem tej propagandy zaczynają wyrażać w im to właściwy sposób niezodowolenie z powodu prymującego stanowiska w świecie Europy, jeden z najwybitniejszych francuskich publicystów p. Maurycy de Waleffe, ogłosił na łamach jednego z najpoczytniejszych dzienników „Paris Midi", jeden po drugim trzy wstępne artykuły, które posiadają charakter prawdziwych rewelacyj.

W pierwszym artykule zadaje sobie szanowny nasz kolega pytanie: skąd Sowiety biorą tak olbrzymie sumy, niezbędne dla utrzymania propagandy komunistycznej na całym świecie? Przecież najbogatsze państwo zbankrutowałoby po krótkim czasie, gdyby wydawało tyle na pisma bolszewickie w każdej niemal stolicy, na ulotki, broszury, opłacanie „komórek" i „promieni", luksusowe prowadzenie ambasad i poselstw z ich sztabami urzędników, misjami przeróżnemi itd. A Sowiety nadto wydają mnóstwo pieniędzy na Ryff, finansują Abd-el-Krima, bo o jakiejż innej współpracy pomiędzy prawowiernym Mahometaninem i satrapą-kacykiem Abd-el-Krimem,a„psem-niewiernym' Prezesem 3-ciej Międzynarodówki, jak nie tylko o formule „biorę, bo mi dają", może być mowa?

Ogormne sumy idą także na podtrzymywanie ruchu rewolucyjnego w Chinach Indjach i Indo-Chinach.

Wreszcie, zbrojenie Rosji kosztuje sporo. Dość, że na to wszystko potrzeba sum, nieprawdopodobnie wielkich i żadne państwo, nawet Stany Zjednoczone, nie byłyby w stanie takich wydatków ponieść.

Skąd więc Sowiety biorą pieniądze?

P. Maurycy de Waleffe obiecał w ten sposób rozciekawionym czytelnikom odpowiedział nazajutrz. Nazajutrz dopiero zajął się odpowiedzią na pytanie, skąd Sowiety wziąć nie mogą pieniędzy. A więc rozprawił się z legendą o niewyczerpanych możliwościach Rosji. Wyliczył, za przeróżnemi misjami przemysłowemi Amerykan, które niedawno badały bogactwa mineralne Rosji, że węgla ma Rosja nie dużo(jak na Rosję), żelazo — wyczerpane (a w Syberji nie nadaje się do eksploatacji, wskutek oddalenia od węgla), za wyjątkiem platyny, której stać jeszcze na jakie lat pięćdziesiąt.

Na gospodarkę rolną , jako na źródło bogactw, liczyć nie podobna. Choć bowiem ziemie są doskonałe, klimat jest zły, to też już rząd carski zboże wywoził, nie inaczej, jak za cenę ogładzania chłopa, i żył nie inaczej, jak z pożyczek.

Cóż więc dopiero mówić o rządzie, dezorganizującym życie gospodarcze! Z podatków i innych dochodów państwowych żyć i wyżywić swych obywateli rząd sowiecki nie jest w możności.

Więc? Więc może zrabowane klejnoty i pieniądze pozwalają mu na jego stopę życia? Absurd, wszak tego stać mogło na rok, dwa, trzy najwyżej! A może więc pieniądze pochodzące z jakiegoś obcego źródła, od jakichś „capitalistes illuminés", jak się wyraża p. de Waleffe? By najmniej! Może tam i wpłynęły tą drogą jakie subsydja, ale musiały to być — utrzymuje szanowny publicysta — sumy nieznaczne w stosunku do wydawanych przez Sowiety kapitałów.

Więc? Więc — powiada p. de Waleffe — teraz, skoro wiemy, skąd Sowiety wziąć nie mogą pieniędzy, łatwo znajdziemy rozwiązanie, które jest zresztą bardzo prostem — zobaczycie to jutro.

A nazajutrz w artykule zaopatrzonym w olbrzymi nagłówek, opierając swoje twierdzenia na źródłach wiarogodnych, oświadcza wybitny pisarz francuski, że Sowiety ni mniej ni **więcej, tylko fabrykują fałszywe franki, funty, dolary, liry, złote itp.** dewizy zagraniczne. Podaje nawet szczegóły. Oto przerabiana jest moneta drobna, dziesięciofrankówki, naprzykład. A dalej z uwagi na bezpieczeństwo fałszowania wypuszcza się obcych walut w wysokości 1 i pół proc. ogólnego obrotu. Jeżeli chodzi więc o franki do wysokości 800 miljonów franków.

Opowiada p. de Waleffe, że w tym celu używani są specjaliści, profesorowie, a nawet wynalazcy, jeżeli chodzi, naprzykład, o podrabianie angielskich dewiz i konkluduje radą pod adresem francuskich komunistów, ażeby jednak uważnie przyglądali się niebieskim papierkom, które przewożą dyplomatyczne walizy sowieckich dygnitarzy.

Sensacyjne artykuły p. Maurycego de Waleffe są — wierzymy w to najgłębiej — prawdziwemi rewelacjami. Bo przecież z jakiej racji zrzekliby się bolszewicy tego znakomitego sposobu sprokurowania sobie pieniędzy! Tam, gdzie wyznają hasła: im gorzej tem lepiej, i gdzie pałają ślepą nienawiścią do wszelkich zasad uczciwości „burżuazyjnej" bez najmniejszej wątpliwości tego rodzaju procedury w wielkiem są poważaniu.

Rewelacje te w związku z głębokiem wezwaniem senatora i b. ministra Henryka de Jouvenela do sfer miarodajnych Niemiec i Anglji, ażeby nastało raz nareszcie porozumienie europejskie wobec „żółtego" niebezpieczeństwa, dadzą dużo do myślenia europejskim mężom stanu.

S. W.

Dobrze go poznał.

— Kto jest największym wynalazcą na świecie?

— Curie-Skłodowska!

— Nigdy w życiu, ten oto pan co kroczy przed nami, bo choć nigdy nikomu nie oddaje, ale zawsze wynajdzie takiego warjata, który mu coś pożyczy.

Co kupują Amerykanie w Paryżu?

Przy stosunku dolara do franka jak 21 do 1 mogą bogaci a nawet średnio zamożni amerykanie żyć i używać za bezcen w krajach o walucie frankowej. To też w tym roku olbrzymie ale turystów napływają do Francji, Paryż jest formalnie zalany yankesami.

Co też kupują goście zamorscy w stolicy nadsekwańskiej Statystyka izb handlowych za rok 1924 daje o tem pewne pojęcie. Amerykanki kupują konfekcję, perfumy i artykuły mody paryskiej, ich mężowie — antyki i stare meble.

Panowie wydają dużo więcej na swe zakupy, niż panie. Mebli i antyków wywieziono do Ameryki za 220 miljonów franków, konfekcji damskiej — za 175 mil. franków.

Rząd Stanów Zjednoczonych żąda zwrotu długów wojennych od Francji, obywatele amerykańscy wydają w Paryżu pieniądze zarobione na dostawach dla Francji.

Taką jest ironiczna logika obrotów handlowych.

Bernard Shaw przeciwnikiem kina.

W oryginalnych „Rozmowach przy obiedzie", jakie Shaw prowadził z biografem swoim Hendersonem, a które ten opisał w książce, znajdujemy, między innemi, niezbyt przychylne sądy znakomitego pisarza o kinie. „Publiczność kinowa robi z miernoty konieczność — mówi — film musi odpowiadać zarówno smakowi miljonera amerykańskiego jak i chińskiego kulisa, tak dobrze gustowi guwernantki w wytwornym domu, jak pannie z baru, przedostaje się bowiem wszędzie i musi się każdemu podobać. Stąd wynika, że nie może zadowolić aspiracyj dramatu artystycznego, jak również nie powinien zapaść się w otchłań teatru sensacyjnego". Stwierdza nadto Shaw brak choćby minimalnego dobrego smaku i zdrowego rozsądku, jakiego mamy prawo wymagać. — „Niebawem będziemy musieli dziesięć minut przed zaczęciem każdego dramatu filmowego tracić na dowiadywanie się, kto fotografje odbija i kto je suszy, kto wyrabia celuloid, kto kupił chemikalja i kto jest fryzjerem autora. Twórcy filmów nie wiedzą poprostu, jak się zachować; pozwalają sobie wobec publiczności na takie postępowanie, którego publiczność niebawem już tolerować nie będzie".

—o—

Zjedzony operator filmowy.

Londyn, w lipcu.

Z Nowego Jorku donoszą o smutnym losie, jaki spotkał operatora filmowego Jamesa Borjez, który z towarzystwem filmowem udał się na wyspy Fidżi, celem zrobienia zdjęć.

Pewnego wieczora, gdy operator był właśnie zajęty przy aparacie, a star trupy kinematograficznej miss Doris Philips kreowała jakąś rajską scenę, napadli na trupę Papuasi i uprowadzili divę oraz nieszczęsnego operatora.

W kilka dni później panna Philips wróciła do swoich, lecz przynosząc hiobową wieść, że Boyera ludożercy zamordowali i zjedli. Jej udało się uniknąć okrutnej śmierci dzięki temu, że Indjanie, nie hołdujący widocznie modnej linji — uznali ją za zbyt chudą do spożycia.

—z—

O czem myśli prasa polska?

„KURJER PORANNY" z powodu awantur białoruskich i ukraińskich zajmuje się problemem, czy Kresy są terenem narodowościowo jednolitym i nam obcym etnograficznie, jak tego chcą autonomiści i irredentyści tamtejsi.

Tereny od Wilna aż po Lwów nie są, ściśle powiedziawszy, terenem jednolitym narodowościowo — wszędzie nieomal mamy na kresach do czynienia z mozaiką narodowościową. Liczba Polaków waha się tam od 60, a nawet, jak w Wilnie czy Lwowie, 70 proc., do 6—8 proc., jak na Polesiu. Gdy zwrócimy uwagę na to, że na całym terenie kresów spotykamy żydów, stanowiących 11—14 proc. ludności — skonstatujemy, że ilość pozostałych — a więc białorusinów i ukraińców waha się między 8—10, a 80 proc. W tych warunkach stwierdzenie, kto jest istotnym gospodarzem tej ziemi, jest niebywale trudne.

Największem prawem Polaków do województw wschodnich jest prawo, wynikające z kulturalnej wiekowej pracy, która w tej chwili mimo wszelkich niedomagań naszego życia, pomimo braku świadomej woli ze strony społeczeństwa polskiego trwa i powoli zaczyna przybierać wyraźniejsze formy.

Dziś jeszcze wielu Białorusinów lgnie do kultury polskiej — dziś jeszcze i wśród „tutejszych" na Polesiu czy nawet Wołyniu, chęć nauki w „pańskim" języku przemaga nad umiłowaniem „chołopskiego" języka.

Antagoniści polscy wśród Białorusinów są właściwie komunistami podszywającymi się pod płaszczyk nacjonalizmu. Inaczej Ukraińcy.

Ci wyszli z zawieruchy wojennej z nieproporcjonalnie do swoich marzeń małymi rezultatami: gdy w końcu 1918 roku mieli aż dwa niezależne państwa, dziś nie mają żadnego. Uzyskać mogą niepodległość tylko w razie zawieruchy wojennej. I choć wielu z dzisiejszych przedstawicieli Ukraińców było w szeregach Petlury, choć każdy z nich zdaje sobie dokładnie sprawę, że pozorna ukrainizacja życia południowej Rosji w S. S. S. R. jest tylko polityką bluff'u to jednak markują zadowolenie ze stosunków na Ukrainie sowieckiej, a hałaśliwie podkreślają niechęć do Polski. Otóż w tych warunkach wprowadzenie natychmiastowe autonomji kresów nie dałoby pożądanego dla nas rezultatu. Realizacja programu autonomji może zatem nastąpić tylko wtedy, gdy okres spekulacji na wojnę minie — gdy stosunki się ustalą.

„KURJER WARSZAWSKI" stwierdza na podstawie regulaminu, że cała wina burd w sejmie spada właściwie na marszałka, albowiem regulamin przyznaje mu daleko idące uprawnienia w stosunku do awanturujących się posłów.

Należy wyjaśnić, że regulamin sejmu naszego, opracowany na podstawie doświadczeń zaczerpniętych z życia innych parlamentów, zapewnia marszałkowi szeroką władzę dyscyplinarną i daje mu w ręce najzupełniej skuteczne środki do złamania obstrukcji

Przedewszystkiem art. 21-szy regulaminu pozwala marszałkowi nie poddawać pod głosowanie wniosków, które zmierzają oczywiście do przedłużenia obrad.

Wedle regulaminu, p. marszałek czuwa dalej nad spokojem i godnością obrad. Z tego tytułu ma prawo przywołać posła, zakłócającego spokój do porządku, następnie przywołać go do porządku z zapisaniem do protokółu, co wywołuje utratę 5 proc. dyjet miesięcznych.

Wedle art. 62 go w razie, jeśli poseł w sali posiedzeń zachował się w sposób jaskrawo nie odpowiadający godności sejmu, p. marszałek ma prawo wyłączyć go tymczasowo aż do 3 posiedzeń (art. 63), co pociąga za sobą pozbawienie połowy miesięcznych dyjet.

Wreszcie p. marszałek może postawić wniosek o wyłączenie posła na przeciąg dłuższy, aż do miesiąca W takim przypadku rozstrzyga sejm bez dyskusji prostą większością głosów.

—::—

Dworzec towarowy na Polesiu Widzewskiem.

Potrzeba czy przypadek? — Wiadukt przy ulicy Kilińskiego. — Prace budowlane i ziemne na Polesiu. — Bierność zainteresowanych czynników.

Sprawa przesunięcia dworca towarowego na Polesie Widzewskie, usunięcia dworca z centrum miasta, gdzie wskutek tego istnieje dotąd poważna przeszkoda w ruchu i komunikacji — sprawa ta jest zbyt ważna dla miasta, jego rozwoju i mieszkańców, by można ją było pobieżnie naszkicować.

— Otóż na wstępie należy stwierdzić, co wyda się bardzo dziwnem, że sprawa przeniesienia dworca towarowego pchnięta została obecnie na tory realne... najzupełniej przypadkowo.

Chodziło bowiem o skasowanie wiaduktu przyu licy Kilińskiego, który hamuje normalny ruch i oddziela jedną część miasta od drugiej.

Zniesienie tego wiaduktu niezbędnego dla kolei było niemożliwe bez przeniesienia dworca. Objekt ten dla kierowania ruchem kolejowym i przesuwania wagonów przedstawia szczególną wagę.

Wyłoniła się konieczność przeniesienia dworca z centrum miasta.

Nawiasem, zaznaczyć należy, że, według opinji fachowców, stacja Ł:dź-Fabryczna była b. marnie zbudowana. Panowała przy budowie dobrze znana „oszczędność“ rosyjskich dostawców, która mściła się po krótkim już czasie.

Stacja ta posiadała tylko 2 tory osobowe, to też nic dziwnego, że w okresie wzmożenia produkcji ruch ten załamywał się.

Projekt ostateczny przeniesienia zatwierdzony był w r. 1923, ale brakło inicjatywy samych czynników zainteresowanych: miasta i przemysłu do pchnięcia go na tory realizacji.

Dopiero, gdy w okresie kryzysu wyłoniła się konieczność zatrudnienia bezrobotnych, plan ten wydobył z pod okrywającego go pyłu zapomnienia, wojewoda p. Ludwik Darowski.

Obecnie pracuje już na Polesiu 300 — 400 robotników. W najbliższym czasie pracę może uzyskać 600 robotników, a w razie podjęcia prac budowlanych cyfra ta mogłaby wzrosnąć do 1500. Tendencją władz jest jednak zajęcie temi pracami robotników niewykwalifikowanych. nie bez słuszności, niestety, informator nasz, doskonale ze sprawami temi zapoznany, oświadczył, że tak samo przypadkowo, jak podjęte zostały, tak samo prace te mogą ulec przerwie.

Póki bowiem istnieje możliwość ładowania, to władz centralnych nie będzie można przynaglić: plany w zakresie rozwoju kolejnictwa idą w kierunku budowy nowych linij, zwłaszcza na kresach.

Z drugiej strony w okresie wzmożonego ruchu w ministerstwie kolei magistrat realnych koncepcyj wysunął mało i działał nie wiele.

W związku z tą sprawą pozostaje, zdaniem sfer miarodajnych, cały szereg zagadnień z zakresu regulacji miasta.

Do tych spraw, które z biegiem czasu będą musiały być wzięte pod uwagę — należy przeniesienie remizy tramwajowej.

Należałoby przerzucić wiadukt przez Tramwajową na Wysoką. Nie wolno zapominać, że w miarę rozrostu miasta wskutek istnienia tej jednej remizy — unieruchomienie tramwajów w jednym punkcie jak np. na ulicy Narutowicza, powoduje zupełne zahamowanie ruchu w dużej części miasta.

Powracając raz jeszcze do sprawy przeniesienia dworca zaznaczyć trzeba, że na Polesiu kolej będzie miała możność dalszego rozwoju bez wywłaszczeń.

Dla miasta zaś i jego rozwoju jest rzeczą pierwszorzędnej wagi — usunięcie wiaduktu. Prace te prowadzone będą stopniowo, tak, że z chwilą, gdy część stacji towarowej znajdzie się na Polesiu — to kolej odda miastu część terenu od Kilińskiego do Sienkiewicza.

— — — — — — — — — —

W obecnem swem stadjum sprawa przedstawia się w sposób następujący:

Plac przekazany zostanie w bieżącym lub przyszłym tygodniu przez miasto władzom kolejowym; wówczas podjęte zostaną prace na szerszą skalę. W roku bieżącym projektowane są roboty ziemne. Program dalszych prac, zakreślonych na lata następne nie został dotąd ustalony. Prace, jak już zaznaczyliśmy, które tak przypadkowo zostały podjęte, wskutek splotu całego szeregu przyczyn natury gospodarczej — równie szybko mogą ulec przerwie i sprawa ta znowu ulegnie poważnej zwłoce.

M. K.

Dzierżyński na drodze do obłędu.

Halucynacje „czarnego papieża“.

Do Paryża nadeszły liczne wiadomości z Moskwy, potwierdzające pierwsze pogłoski, że szef „Czeki“ Dzierżyński, nazywany także „czarnym papieżem“ zachorował na wyczerpanie nerwowe i że lekarze zalecili mu zupełny wypoczynek. W kołach zbliżonych do sowieckiej ambasady twierdzą, że Dzierżyński cierpi na silne halucynacje, które doprowadzają go do szału. W takich chwilach walczy ze zjawami pomordowanych przez siebie ofiar, okrywa się pianą i pada bezsilny. Postępy tych ataków są tak wielkie i tak wyczerpujące, że lekarze nie rokują nadziei powrotu do zdrowia.

—.-:—

Komisja Ligi Narodów rozpoczęła prace.

Wykreślanie granic portu gdańskiego.

Wczoraj zebrała się wyznaczona przez Ligę Narodów komisja dla wykreślenia granic portu gdańskiego. Na tem pierwszem posiedzeniu zapoznała się z przedłożonym jej materjałem i postanowiła dzisiaj wyjechać do Gdańska, dokąd przybędzie dnia 19 b. m. W Gdańsku komisja zamierza pozostać kilka dni, poczem powróci do Genewy, gdzie będzie kontynuowała swe prace. Komisja składa się z następujących osób: szwajcara pułk. de Reynier, brazylijczyka don Tarroosa, belga Hostiera i holendra Scheudera.

—:—:—:—:—

Przed wielką ofenzywą.

Abdel-Krim odmówił złożenia broni.

Opinja publiczna jest zaniepokojona wypadkami, ale należy stwierdzić, że rozwijają się one w trybie normalnym.

Jak donoszono, Abd-el-Krim odmawia złożenia broni, więc zapowiedziana wielka ofensywa ze strony Francji znajduje się w toku realizacji.

Podróż marszałka Petain świadczy, jak pragnienia socjalistów srodze zawiodły, skoro pozostaje jedynie akcja na wielką skalę, do której Painleve przystępuje z całym aparatem środków, jakiemi rozporządza.

—::—

Pan Twardowski w wierzeniach i literaturze.

Przed dzisiejszą premjerą w Teatrze Popularnym.

Żadna może postać nie cieszy się taką popularnością wśród ludu i jego podań, co mistrz Twardowski.

Życiowa przebiegłość i spryt rzeczy czysto ziemskich połączony z dziwnem fantazjowaniem i melancholją — oto dwie cechy, które świetnie ujął Słowacki w postaci matki, starej wieśniaczki w „Balladynie“.

O panu Twardowskim i o jego stosunku do Boruty i Kusego w naszej literaturze pisał w swem doskonałem dziele p. t. „Słowacki i nowa sztuka“ prof. Ign. Matuszewski.

„Fantazja ludowa, pisze Matuszewski, widzi w tej postaci dziwne skłębienie zjawisk, które nigdy nie przestaną zaprzątać umysłów ludzkich. Moce nadprzyrodzone, zjawy i rusałki, strzygi i leśne boginki — są naszym pokarmem tem więcej, im bardziej zagłębiamy się w twórcze tajemnice umysłu.

Wskrzeszając na scenie „Teatru Popularnego“ tę postać, melodyjny utwór J. M. Kamińskiego — dyrekcja uczyniła bardzo słusznie.

W czasach, gdy sycimy się marnym smakiem różnych „bujd“ i sensacyjnych szlagierów — oderwanie się od tej życiowej szarzyzny i szpetoty — spojrzenie w przeszłość, ucieczka w krainę baśni jest doskonałem orzeźwieniem umysłu.

M.

—XX—

Oberwanie się chmury

Pisma donoszą o wielkiej burzy, która szalała w Podkarpaciu, w czasie której nastąpiło oberwanie się chmury.

Rzeczki i strumienie wylały, — pola znajdują się pod wodą.

—:—:—:—:—

Czy mody dzisiejsze są moralne?

W ostatnim czasie, prawie każdy dzień wnosi coś nowego w dziedzinie mody, a wszystkie te nowalijki są prawie bez wyjątku potępiane przez moralizatorów.

Suknie damskie są obecnie krótkie *ramiona za mało zasłonięte, a dekolty z tyłu i z przodu zbyt wielkie.*

Ponieważ despotyczna moda rządzi samowładnie kobietami warto się zastanowić nad tem, czy faktycznie wywiera ona demoralizujący wpływ na swe pupilki.

Przedewszystkiem musimy stwierdzić, że nowe żurnale mód zawierają zupełnie inne, niż dotychczas modele. Suknie są już tam nieco dłuższe, a dekolty ograniczone do minimum, przyczem przeważają długie rękawy.

Ciekawem jest, czy kobiety będą się stosować do tego rozporządzenia mody, gdyż są one zanadto przyzwyczajone już do niekrępujących sukien.

Kwestją jest również czy wycięte głęboko suknie są demoralizujące. Zależy to od punktu widzenia danej jednostki. Starsze pokolenie nie może zapomnieć trenów i szczelnie zapiętych sukien, młodsze zaś woli suknie odsłaniające poszczególne części ciała.

M.

—o—

MAX et ALEX FISCHER.

Czelnie!

Powinęła mi się noga w Pithiviers. — Musiałem stamtąd wyjechać. Trudno. Nie mówmy o tem. Stało się. W każdym razie nie przepadnę. Zawsze dam sobie radę.— Dlaczego? Hm, bo mam głowę na karku. Dewizą moją jest: niczem się nie przejmować! Sprytem, układnością chleb trzeba zdobywać. A na tem mi na szczęście nie zbywa... Ho, ho, wiemy coś o tem. — Mamy już swoja historję.

A choćby i teraz naprzykład. Znalazłem się w Paryżu sam jeden, jak palec, tydzień temu i oto od 5-ciu dni jestem na stanowisku, ludzie mnie już znają i... jak zawsze, lubią.

A zatem mam honor się przedstawić: jestem posłańcem przy ulicy Helder. Bardzo ruchliwa handlowa uliczka. Dobrze mi się powodzi. Prac lekka, a pieniążki zgarniam.

Nie dalej jak wczoraj jakiś pan podchodzi do mnie i tajemniczo wskazując na kopertę, oddaje mi list i w rękę wtyka 40 sous. Grosiwo naturalnie wsuwam bez pośpiechu z pedantyczną dokładnością do kieszonki kamizelki, nie zaniedbując przytem sprawdzić podejrzaną całość podszewki i przyglądam się kopercie: cha „bardzo pilne“, dobrze, bratku i list chowam do kieszeni marynarki. Choć całość jej też wątpliwa, ale list się nie wysunie — mogę spać spokojnie. Ktoby się dzisiaj przejmował takim dopiskiem na kopercie? Wiadomo nastały czasy gorączkowe; wszystkim zawsze i wszędzie pilno, ale ja muszę się dobrze odżywiać i jaknajmniej pracować, więc przedewszystkiem do szyneczku, na kieliszeczek wzmacniającej... a potem zobaczymy.

Niezadługo pokrzepiony staję znów na swym posterunku i po upływie kilku godzin, mając w kieszeni marynarki kilka listów z niezmiennym dopiskiem „tres pressé“, segreguję je według dzielnic i uczciwie pod wskazane adresy roznoszę. No, czy nie jestem w porządku, moi państwo? A dzisiaj? Dobrze się zaczęło, tylko pod koniec małe fiasco, ale trudno, dziś się pieniądze nie mogą sypać, jak z rogu obfitości.

Otóż tak było. Wezwano mię o godz. 9 zrana do mieszkania p. Tourntoy, właściciela bibljoteki; tranzlokował ją z czwartego piętra na parter, potrzebował pomocy. Tak się wziąłem dowcipnie do rzeczy, tak służbie i p. Tourntoy zawróciłem głowę, że... lokaj podjął się przenoszenia książek, panna służąca — porządkowania ich w szafach, mnie zaś p. Tourntoy powierzył prace najlżejsza wprawdzie, ale bardzo odpowiedzialną: pozostałem na czwartem piętrze na straży, aby nic nie zginęło. (Albowiem radzę sobie rozmaicie w życiu, ale znają mnie ludzie z tego, że jestem do szpiku kości uczciwy!).

O 12-tej godzinie skończyliśmy robotę. P. Tourntoy wrócił właśnie z miasta, gdzie miał bardzo pilną sprawę do załatwienia i wręczając mi 3 franki, poklepał mię po ramieniu i rzekł uprzejmie:

— Cóż, chłopcze, może masz ochotę po obiedzie spędzić czas przyjemniej?

— Naturalnie, proszę pana, bardzo chętnie — odpowiadam rezolutnie.

— Oto masz bilet do „Odeonu“. Jeżeli więc nie masz nic lepszego do roboty, to idź. Powinieneś ta mbyć o godz. 2-ej.

— Jeżeli nie mam nic lepszego do roboty! — pomyślałem sobie. — To ci numer! Skoro mię posyła, muszę przecież pójść.

Gdy przybyłem do Odeonu była druga godzina. Sztuka, którą grano, była bardzo wesoła, śmiałem się do rozpuku. Nie ruszyłem się z miejsca do samego końca. — Po skończonem przedstawieniu, spojrzałem na zegarek. Wskazywał godzinę 5-tą. Straciłem więc trzy godziny. W pół godziny potem dzwoniłem do mieszkania p. Tourntoy.

— A to ty? — zawołał udając zdziwionego. — No cóż, dobrze się bawiłeś?

— Tak — odpowiadam. — Straciłem trzy godziny, nie licząc drogi tam i zpowrotem.

— Co takiego? — pyta już zirytowany.

Ale i ja zacząłem tracić zimną krew i podniósłszy głos zacząłem:

— Przecież pan zna ceny. Trzy godziny po 1 fr. Czyli należy mi się od pana trzy franki.

— Warjat! — ze śmiechem zawołał.

Ale ja zacząłem nalegać. Wówczas rozgniewał się już na dobre. Zagroziłem mu komisarjatem policji, sędzią pokoju. I proszę sobie wyobrazić, nic to nie pomogło. Nie zapłacił: powiedział, że nigdy nie zapłaci. W dodatku zwymyślał mnie od ostatnich.

Ten ma tupet, co!

Tłum. J. S.

Życie ekonomiczne.

O wykształcenie zawodowe.

Kierowanie młodzieży do szkół zawodowych — piekącą sprawą.

Sposoby propagandy.

Ustawicznie stwierdza się przy każdej sposobności, że życie gospodarcze naszego kraju niedomaga pod wielu względami i wylicza się nawet różne tego stanu rzeczy powody. Za mało jednak zwraca się uwagi na jedną ważną przyczynę tych niedomagań t. j. na brak ludzi odpowiednio przygotowanych do pracy twórczej na polu gospodarczem, ludzi dążących do pewnej wytycznej nie ślepym pędem, ale ze zrozumieniem wszelkich objawów tego życia, ludzi odznaczających się pełną znajomością pracy i zadań swego zawodu. Tak bowiem w przemyśle i handlu jak w rzemiośle i rolnictwie potrzeba sił nie tylko praktycznie ale i teoretycznie przygotowanych; w obecnych czasach ogólnego postępu nie wystarczają już długie lata praktyki zawodowej lecz potrzeba jeszcze znacznej dozy przygotowania teoretycznego, nabytego w szkole zawodowej.

Wynika stąd konieczność ciągłego nawoływania, aby młodzież nie powodowała się owczym pędem i nie przepełniała gimnazjów, aby następnie nie studjować z konieczności a nie z prawdziwej potrzeby na wszechnicach i stwarzać hiperprodukcję magistrów i doktorów. Nasze społeczeństwo jest za ubogie, aby pozwolić sobie na taki luksus, na który nie stać nawet bogate społeczeństwa Zachodu. Należy zatem odciążyć gimnazja na rzecz szkół zawodowych, na których brak uskarżać się nie możemy. Jest ich obecnie w Polsce około 700 i to najrozmaitszego typu i rodzaju, ale brak młodzieży uczęszczającej do nich, gdyż na 27 miljonów mieszkańców tylko około 90 tysięcy młodzieży uczy się w szkołach zawodowych — to rażąco mała liczba! Więc kierować młodzież i to pilną i zdolną, ze wszystkich sfer społecznych, do szkół zawodowych to postulat piekący, to postulat, który powtarzać należy aż do znudzenia, aż przesiąknie nim całe społeczeństwo.

Szukać zatem trzeba sposobów, aby spopularyzować szkolnictwo zawodowe, aby je równouprawnić w umysłach całych mas ze szkołami ogólnokształcącemi, aby młodzież, uczęszczająca do szkół zawodowych, stała się w oczach społeczeństwa młodzieżą wybraną a nie pogardzaną.

Sposoby do tego celu prowadzące są liczne, należy je tylko stosować, a okażą się pewnością skutecznymi.

Są to:

1. Odezwy Rządu, Sejmu i Senatu. Początek dał minister St. Grabski niedawno ogłoszoną odezwą.

2. Odezwy zrzeszeń zawodowych, więc Izb Handlowych, Izb Rzemieślniczych, towarzystw kupieckich związków przemysłowców, związków banków, Izb Rolniczych itd.

3. Nawoływania prasy codziennej wszelkich odcieni politycznych.

4. Wydawanie broszur odpowiednich.

5. Ogłaszanie statystyki osób pracujących w różnych zowodach handlowych, przemysłowych, bankowych itd., mających należyte wykształcenie zawodowe i osób bez tego wykształcenia.

6. Ogłaszanie statystyki osób z wyższem wykształceniem ogólnem a pozostających bez pracy.

7. Urządzanie publicznych wykładów i konferencji, zwłaszcza przez szkoły zawodowe.

8. Kolosalnie ważnym momentem jest harmonijne współdziałanie sfer nauczycielskich szkół ogólnokształcących, że szkoła zawodowa jest równorzędną ze szkołą ogólnokształcącą, że do szkoły zawodowej mają uczęszczać przedewszystkiem jednostki zdolne, pracowite, objawiające zamiłowanie do pewnego praktycznego kierunku i t. d. Jedno nieostrożne wyrażenie się o szkolnictwie zawodowem ze strony nauczyciela wobec uczniów, może zniweczyć w nich zamiar przerzucenia się do szkoły zawodowej. Przeciwnie nauczyciele szkół ogólnokształcących powinni badać swoich uczniów pod względem ich zamiłowań i uzdolnień oraz zachęcać do wstąpienia do odpowiedniej szkoły zawodowej.

9. Zakładanie towarzystw dla popierania bądź pewnej szkoły zawodowej, bądź ogólnie szkolnictwa zawodowego.

10 Aranżowanie zwiedzania szkół zawodowych i prac w nich wykonanych.

11. Tworzenia fundacji i zapisów na rzecz szkół zawodowych.

12. Tworzenie stypendjów dla młodzieży szkół zawodowych.

13. Wyznaczanie premji dla bardzo dobrych absolwentów tych szkół.

14. Przyjmowanie do pracy zawodowej tylko absolwentów szkół zawodowych wzgl. przyznawanie im wyższych płac w porównaniu z płacami innych pracowników.

Możnaby wyliczać bez końca tego rodzaju sposoby propagandy, ale i te wyżej wymienione wystarczą, byle tylko je systematycznie i bezustanku stosować.

Skuteczność takiej ogólnej i powszechnej akcji może się okazać już w kilku latach ogromną. w. s.

Spółdzielnie spożywców, a rolnictwo.

Naturalnym terenem działalności kooperacji spożywców od początku jej powstania były **ośrodki przemysłowe**, w których skupiła się licznie ludność robotnicza, nieprodukująca nic na bezpośrednie zaspokojenie swoich potrzeb życiowych, a wskutek tego zmuszona wszystko, cokolwiek do życia jest potrzebne **kupować w małych ilościach od detalicznych pośredników.** — Z tych względów kooperacja spożywców najlepiej i najszerzej rozwinęła się w krajach wysoko uprzemysłowionych oraz w krajach o niskim poziomie kultury.

W krajach o przewadze ludności rolnej z natury rzeczy kooperacje spożywców mniejszą odgrywają rolę, albowiem część swej konsumcji rolnik zaspakaja środkami własnej produkcji. Aczkolwiek w miarę wzrostu kultury rolniczej, uprzemysławiania warsztatów rolnych, potrzeby konsumcyjne rolnika występują coraz silniej, kooperacja spożywców coraz wieksze znajduje uznanie, również w sferach rolniczych, **silnie odczuwających nadmiar pośrednictwa**, uwidaczniających się w stosunku cen artykułów produkowanych, do cen artykułów konsumowanych.

Że kooperacja spożywców najwydatniejszy grunt znajduje w środowiskach miejskich, w **szczególności wysoko uprzemysłowionych**, potwierdzają nam również dzieje kooperacji spożywców w Polsce, albowiem najwcześniej ten rodzaj spółdzielczości spotykamy na terenie byłego Królestwa Kongresowego i Górnego Śląska, które na ziemiach polskich występują jako tereny wybitnie przemysłowe o dużych skupieniach ludności robotniczej, natomiast w Małopolsce spółdzielnie spożywców spotykamy w ilości niedostatecznej, a w b. dzielnicy pruskiej aż do czasu wojny, pomimo nadzwyczaj potężnego rozwoju spółdzielczości kredytowej i rolniczo-handlowej **spółdzielnie spożywców nie mogły powstać głównie dla braku elementu robotniczego.** Dlatego też spółdzielnie spożywców zaczęły powstawać tam wówczas, kiedy napłynął do kraju z uchodźtwa element robotników obeznany z ruchem spółdzielni spożywców na zachodzie Niemiec.

Ponieważ jednakże b. dzielnica pruska nie zdołała dać zatrudnienia całej ludności robotniczej, przeto ludność ta na skutek powstałego bezrobocia masowo emigrowała z powrotem do Francji. Od tego momentu przed spółdzielniami spożywców w Wielkopolsce i na Pomorzu zaczął się okres trudnego działania, gdyż brakło im bezpośrednio zainteresowanych członków a zależna materjalnie ludność miejska z chwilą ustabilizowania się cen mniejszą przywiązuje wagę do roli i znaczenia społeczno-gospodarczego spółdzielni spożywców.

Natomiast spostrzegamy w statystyce członków, że **ludność rolnicza w spółdzielniach spożywców mimo ich charakteru robotniczego przyjmuje dość żywy i liczny udział**, o czem świadczy fakt, że liczba samodzielnych robotników rolnych stanowiła w roku 1923 około 10 procent ogółu członków, a w mniejszych miastach po odliczeniu cyfr spółdzielni wielkomiejskich stanowi część znacznie poważniejszą.

Dla trzeźwo patrzącego w przyszłość rolnika, rozwój wszystkich rodzajów spółdzielczości jest niezmiernie ważny, **albowiem bez względu na to, czy wstępuje on w charakterze producenta czy w charakterze konsumenta, jednakowo jest zainteresowany w usunieciu zbędnego pośrednictwa**, względnie zastąpienia go przez spółdzielnie jako pośrednika bardziej doskonałego i mającego na względzie nie własne dobro, lecz dobro tych, dla których i przez których stworzony został. Szczególnie pouczające są przykłady rozwoju wybitnie rolniczych spółdzielni spożywców w Szwajcarji, Danji, Holandji, Finlandji itd. oraz na terenie Małopolski i b. Królestwa Kongresowego, gdzie np. spółdzielnie czyli t. zw. składnice Kółek Rolniczych dostarczają rolnictwu niemal wszystkich środków spożywczych i drobnych gospodarczych narzędzi.

„Polska niezależna od rynku w Niemczech".

Znamienny głos angielskiego dziennika.

„Morning Post" ogłasza artykuł pt. „Polska niezależna od rynku w Niemczech". W artykule tym angielskie pismo dowodzi, że mylne jest przypuszczenie Niemców, jakoby zakaz importu węgla polskiego był atutem w ich rękach w układach handlowych z Polską. Polska z łatwością pozbędzie się nadprodukcji węgla w innych krajach. Jest nadzieja, że Polska wkrótce stanie się niezależną od rynku niemieckiego.

ZAGRANICZNY RYNEK PIENIĘŻNY I TOWAROWY.

Notowania złotego zagranicą.

Za 100 złotych: Londyn 25.35, N. York 19.25, Zurych 98.50.

Londyn. Zamknięcie. N. York 4.86 1/16, Montreal 4.85 7/8, Amsterdam 12.10 7/8, Paryż 103.45, Bruksela 105.40, Włochy 131.75, Berlin 20.42, Szwajcarja 25.04, Hiszpanja 33.52, Portugalja 2.46, Kopenhaga 23.18, Sztokholm 18.08, Oslo 26.98, Helsingfors 193, Praga 164, Budapeszt 346.000 Ateny 306, Wiedeń 34.55, Warszawa 25.35.

Paryż. Zamknięcie. Londyn 103.50 m. N. York 21.30, Belgja 98.15, Włochy 78.35, Holandja 855.25, Norwegja 384, Szwecja 571.50, Rumunja 10.25, Wiedeń 300.

N. York. Giełda pieniężna. Londyn za 1 f. szt. 4.86 1/8, tendencja mocna. Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 4.71, Bruksela 4.635, Rzym 3.705, Madryt 14.51, Bern 19.425, Amsterdam 40.12, Sztokholm 16.90, Oslo 18.02, Kopenhaga 21.13, Praga 2.96 1/8, Berlin 23.30, Wiedeń i Budapeszt 0.0014, Belgrad 1.76.00, Ateny 1.60, Buenos-Aires 40 3/8, Rio de Janeiro 11.40, Londyn weksle 60-dniowe 4.81 3/8, weksle na okaziciela 4.85 11/16, Montreal 4.85 3/8.

Gdańsk. Notowania końcowe. 100 marek niemieckich 123.396 — 123.704, 100 złotych 99.14 — 99.39, czek na Londyn 25.21, telegraficzna wypłata na Londyn 25.22—25.25, na Berlin 123.376 — 123684. na Warszawę 99.07 — 99.33.

Kopenhaga. Czeki. Londyn 23.29, N. York 4.765, Hamburg 113.70, Paryż 22.70 Antwerpja 22.25, Zurych 92.95, Helsingfors 12.05, Praga 14.19.

Sztokholm. Czeki. Londyn 18.10, Berlin 0.88.70, Paryż 17.75, Bruksela 17.40, Szwajcarja 72.25, Amsterdam 149.30, Kopenhaga 78.25, Oslo 67.25, Waszyngton 372 1/4, Helsingfors 941, Praga 11.10.

Amsterdam. Berlin 0.59.34, Paryż 11.71 Szwajcarja 48.40, Wiedeń 0.35.15, Kopenhaga 52.35, Sztokholm 67, Oslo 44.90, N. York 249 1/4, Bruksela 11.50, Włochy 9.18 Praga 7.40, Helsingfors 627 1/8.

BAWEŁNA.

Liverpool, 17 7. Bawełna październik 12.86, styczeń 12.73, marzec 12.77, maj 12.86.

Nowy York, 17 7. Bawełna. Dowóz do portów Atlantyku i Golfu 3.000, loco 24.40, październik 23.88 — 23.92, grudzień 24.00 — 24.03, styczeń 23.45 — 23.45, marzec 23.76 — 23.76, kwiecień 23.87 — 23.87 maj 23.98 — 23.98, lipiec 23.65 — 23.65, sierpień 23.55 — 23.55, wrzesień 23.75 — 23.75.

Nowy Orlean, 17 7. Bawełna. Loco 23.85, styczeń 23.50, marzec 23.70, maj 23.80, lipiec 23.93, październik 23.32.

Brema, 17 7. Bawełna 28.50.

Bank Polski przyjmuje bilon bez ograniczenia.

Oświadczenie p. Prezesa St. Karpińskiego.

Wobec ciągle się jeszcze utrzymujących wieści, jakoby Bank Polski robił utrudnienia w przyjmowaniu bilonu, prezes B. P. p. Karpiński ogłosił następujące oświadczenie:

— Wiadomość o nieprzyjmowaniu bilonu przez kasy Banku Polskiego całkowicie nie odpowiada prawdzie. Bank Polski i wszystkie jego kasy przyjmują bilon przy wpłacie zobowiązań bez jakiegokolwiek ograniczenia. Również wszystkie oddziały prowincjonalne Banku zostały telegraficznie zawiadomione o przyjmowaniu bilonu bez ograniczenia. Jasną jest przeto rzeczą, iż obecnie nie może być mowy o ograniczeniach wpłacania bilonu ze strony Banku Polskiego.

———o———

Dokąd pójdziemy wieczorem.

TEATR MIEJSKI.

Dziś po południu sensacyjna sztuka E. Czirikowa „Komisarz sowiecki" z pp. Dunajewską, Wołoszynowską, Białoszczyńskim i Wrońskim na czele. Wieczorem „Bóg zemsty" Sz. Asza z pp. Jerzmanowską, Rodowiczową, Rozwadowiczową, Wołoszynowską, Święcimską, Mrozińskim, Wybrańskim i Żeromskim w rolach głównych.

Jutro „Bóg zemsty".

TEATR LETNI W PARKU STASZYCA.

Dziś premjera kapitalnego, pełnego humoru, wodewilu L. Krenna „Oj, te kobieciątka" w opracowaniu i reżyserji p. Tatarkiewicza. Doskonały ten wodewil urozmaicony jest licznemi popisami śpiewnemi i tanecznemi oraz szeregiem zabawnych niespodzianek dla publiczności. Nieustanny śmiech towarzyszyć będzie dzisiejszej premjerze. Obsadę tworzą pp.: Dunajewska, Jakubińska, Łapińska, Szczęsna, Fabisiak, Krell, Szubert, Tatarkiewicz, Znicz, Wroński, Dębicz, Przerowski i Łabędzki.

Jutro „Oj, te kobieciątka!"

LETNI TEATR POPULARNY

Cegielniana 16.

Dziś, o godzinie 4 po południu przedstawienie dla młodzieży po cenach zniżonych do połowy (od 50 gr. do 1.50). Wieczorem premjera dawno nie granej w Łodzi baśni fantastycznej ze śpiewami i tańcami p. t. „Pan Twardowski na Krzemionkach" J. N. Kamińskiego muzyka Kurpińskiego. Akcje urozmaicają nowe aktualne piosenki na starą nutę pióra Andrzeja Nullusa. Reżyserował J. Pilarski. Udział bierze cały zespół artystyczny.

W niedzielę o godzinie 4 po południu i 9-ej wieczorem „Pan Twardowski na Krzemionkach". Kasa czynna dziś i jutro od 12 do 10 wieczorem bez przerwy. Teatr czynny codziennie.

—o—

Z PARKU „WENECJA".

tali na gorącym uczynku Bolesława Brenego, zamieszkałego przy ul. Przedzalnianej 31, który z zaciętym uporem łamał gałęzie drzew ulicznych. (p)

C) W ubiegłą niedzielę w parku „Wenecja" przy ul. Pabjanickiej w czasie zabawy ogrodowej na korzyść Łódzkiej Szkoły Rzemiosł rozegrany został turniej sokolski i gniazda Sokołów Łódzkich.

Po powitaniu drużyny przez Komitet Rozbudowy Szkoły Rzem., rozpoczęły się popisy sokołów, których przebiegu — dla braku miejsca — nie podajemy. Popisy wypadły b. udatnie i zjednały zrozumiały aplauz licznej publiczności. Nastąpiły przemówienia delegatów i rozdanie nagród, poczem zabawa potoczyła się dalej rwącym potokiem. Przygrywała orkiestra Leonardowskiej Straży Ogniowej, były tańce, kwiaty, pochody, a wszystko skończyło się późnym wieczorem ku wspólnemu zadowoleniu komitetu Rozbudowy Szkoły i uczestników.

Jutro odbędzie się zabawa ludowa z przedstawieniem scenicznem i śpiewami chóru Stworzyszenia Handlowców Polskich. Przygrywać będą dwie orkiestry.

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

MIEJSKA GALERJA SZTUKI (Park im. Sienkiewicza). Wystawa malarstwa rzeźby, grafiki i „Zdobnictwa Polskiego". Otwarta od godz. 10 rano do 8 wiecz.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 89). Czytelnia pism i bibljoteka otwarta codziennie od 4 — 10 i wieczór.

TOWARZYSTWO „WIEDZA", ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

BIURO T-WA „ROZWÓJ" mieści się przy ul. Podleśnej Nr. 4. Czynne od 9 rano do 8 wieczór.

CZYTELNIA T-WA „ROZWÓJ" i biuro Koła Pań mieści się przy ul. Suwalskiej 1 (róg Napiórkowskiego), czynne od godz. 6—8 wiecz.

Kino „Belle-Vue", „Umierające Narody"
Kino-Teatr „Czary" — „Tancereczka"
Kino Dom Ludowy — „Błazen z miłości"
Kino-teatr „Żywy Posąg"
„Luna" — „Tornado".
Miejski Kinematograf Oświatowy — „Piękność Zwycięża"
„Odeon" — „Amundsen".
Resursa — „Dyktator dzikiego zachodu"
Spółdzielnia Pracowników Państwowych. „Nowoczesna kobieta"
Teatr świetlny „Nowości" — „Hiszpańska tancerka"
Teatr Miejski — „Komisarz Sowiecki" „Bóg zemsty".
TEATR MIEJSKI w parku im. Staszyca. „Oj te kobieciątka".
Teatr Popularny — w ogródku „Scala" „Pan Twardowski na Krzemionkach

—(!)—

KOMU ZŁOŻYĆ ŻYCZENIA IMIENINOWE NA JUTRO?
Wincentemu P.

Kupon ulgowy
z dnia 18 lipca 1925 r.
„Łódzkiego Echa Wieczornego"
Kupon ten daje prawo do nabycia
w Teatrze Świetlnym „Nowości"
ul. Główna 1, 2-ch biletów ulgowych po 75 gr. bez względu na seans i miejsce.
Kupon niniejszy jest **ważny tylko dziś** na program **„Hiszpańska tancerka"**

Posiadacze Rowerów!
Wasze stare niemodne ramy zamienia się na najnowsze podług francuskiego wzoru, przyjmuje wszelkie reperacje i złamania. Główna 36, L. Taler.

Popierajcie Chrześcijańskie Hale Mleje Kościuszki 73
Wszystko dostać tam można.

Pamiętajcie o inwalidach wojennych!

Rozkład jazdy.

ŁÓDŹ-KALISKA.

Odchodzą:

Do Leszna (Poznania)	1,59
Do Warszawy	5,33
Do Warszawy (pośpieszny)	6,55
Do Ostrowa (Poznania)	7,40
Do Koluszek	7,50
Do Tarnobrzegu (przez Skarżysko)	8,25
Do Poznania	12,44
Do Warszawy	13,30
Do Warszawy	13,52
Do Lwowa (przez Tarnobrzeg)	15,00
Do Warszawy	18,40
Do Ostrowa	19,40
Do Łowicza — Gdańska	20,10
Do Krakowa	20,30
Do Poznania	23,06
Do Paryża (pośpieszny)	23,57

Przychodzą:

Z Warszawy	1,44
Z Poznania	5,18
Z Krakowa	6,40
Z Paryża	6,50
Z Ostrowa	9,10
Z Gdańska	9,45
Ze Lwowa (przez Skarżysko)	10,12
Z Warszawy	10,22
Z Warszawy	10,29
Z Poznania	13.37
Z Warszawy	12,29
Z Ostrowia	18,30
Z Koluszek	18,55
Z Tarnobrzegu	20,45

ŁÓDŹ-FABRYCZNA.

Odchodzą:

Do Koluszek	1,30
Do Warszawy (pośpieszny)	7,25
Do Koluszek	9,20
Do Koluszek	13,20
Do Koluszek	14,30
Do Koluszek	16,25
Do Koluszek	19,00
Do Skarżyska	19,30
Do Koluszek	20,00
Do Koluszek	23,0[illegible]
W święta i niedziele do Koluszek przed południem.	10,[illegible]

Przychodzą:

Z Koluszek	4,45
Z Koluszek	7,30
Z Koluszek	8,25
Z Koluszek	10,20
Z Tomaszowa	13,30
Z Koluszek	15,50
Z Warszawy	17,00
Z Warszawy (pośpieszny)	21,15
Z Koluszek	22,25
W dni świąteczne z Koluszek	22,50

UWAGA: Bilety wcześniej nabywać można w B. P.P. **„Orbis"** Andrzeja 5, Nowomiejska 2.

Całokształt spraw gospodarczych
daje
„Tygodnik Handlowy"
pod redakcją **D-ra Juljana Kołomyjskiego.**
Najpoważniejsze w kraju pismo ekonomiczne.
Oficjalny organ Stowarzyszenia Kupców Polskich.
Prenumerata kwartalna zł. 10.—. Numer pojedyńczy 30 gr.
Każdy numer zawiera 20 stronic.
Do nabycia w księgarniach i kioskach.
Redakcja i Administracja:
Warszawa, ul. Szkolna 10, tel. 92-86. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 711.

IV rok wydawnictwa
Technika włókiennicza
Miesięcznik
„Przegląd Włókienniczy"
Organ Polskiego Przemysłu Włókienniczego
Zagadnienia gospodarcze
ŁÓDŹ, EWANGIELICKA 1.

Notowania cen ziemiopłodów
w Łodzi i w Poznaniu
otrzymać można codziennie **w Agencji Wschodniej**
Oddział w Łodzi, Traugutta 6, Hotel „Savoy"
Telefony 23 51 i 21-50.

Czytajcie „KURJER ŁODZKI"

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 3.50
Dla robotników	„ 2.70
Na prowincji	„ 5.00
Zagranicą	„ 7.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 7.50
Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście	40 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)
Za tekstem	30 „ „ „ „ „ „ 4 „
Nekrologi	30 „ „ „ „ „ „ 4 „
Komunikaty	30 „ „ „ „ „ „ 4 „
Zwyczajne	8 „ „ „ „ „ „ 10 „

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski.
Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.
Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.